Nr. 273. Lwów — Sobota dnia 28 Listopada. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE - zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Krescentego, Guryasa. Jutro: św. Saturnina, Macieja Ew.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 32. Zachód „ „ 4 m. 4

Długość dnia godzin 8 minut 32. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Ruchy na „żółtym" Wschodzie.

Dziwne wiadomości nadeszły z tego zakątka, gdzie się ścierają interesa rosyjskie, chińskie i japońskie! Pochodzą owe doniesienia z Petersburga, Port-Arthuru i Tokio, a podane są pod firmą półurzędową. I tak „Północna agencya telegraficzna", instytucya rosyjska, która rozsyła depesze, przeznaczone przez rząd dla publiczności, doniosła, że dwanaście okrętów japońskich wypłynęło z portu Yaebo, aby na pełnem morzu zatrzymać rosyjskie krążowniki „Cesarewicz" i „Bojan", dążące na wzmocnienie eskadry w Port-Arthurze. Druga depesza tej samej agencyi z Port-Arthuru notuje doniesienie z Pekinu, że dwaj jenerałowie chińscy Juanszikaj i Ma posuwają się ze swemi wojskami na Mandżuryę i że Ma już zajął Szanhajkwan 18-to tysięcznym korpusem. Jednocześnie z Tientsinu — z tego miasta, które się nazywa „portem Pekinu" i które dotąd jest obsadzone europejską mieszaną załogą — otrzymał londyński ministeryalny dziennik *Standard* telegraficzne doniesienie, że wojska rosyjskie, posuwające się w kierunku południowym, zajęły chińskie miasto Niuczwang, które już się znajdowało w rękach rosyjskich podczas bokserskiej awantury. Wreszcie jest jeszcze jedno doniesienie z Tokio, że Rosya ostrzegła rząd koreański, aby nie wpuszczał do swych portów floty japońskiej, gdyż w przeciwnym razie rząd petersburski wyciągnie z tego „konsekwencye". Wszystkie te wiadomości razem sprawiają takie wrażenie, jak gdyby wojna już się zaczęła bez wypowiedzenia. Jednakże czem dłuższą drogę przebiegają depesze, tem z większą rezerwą trzeba je przyjmować. Dlatego też trzeba im jeszcze niedowierzać. Zwłaszcza wrzekomy zamiar japoński zatrzymania dwóch krążowników rosyjskich na otwartem morzu wygląda na coś równie zuchwałego jak niepotrzebnego. Nie byłoby to zuchwalstwem wojennem, bo cóż łatwiejszego, jak sześciu pancernikami wziąć do niewoli dwa krążowniki, lecz byłoby zuchwalstwem w obec prawa międzynarodowego, obrazą, po której musiałaby nastąpić wojna. Byłby to nadto czyn niepotrzebny, bo przez zaaresztowanie tych krążowników Japonia niewiele osłabiłaby pozycyę Port-Arthuru, który jest silną morską twierdzą, obsadzoną 60-cio tysięczną załogą, a strzeżoną od strony morza przez sześć pancerników, ośm krążowników klasy pierwszej, pięć — klasy drugiej i 24 łodzi torpedowych. Na taką siłę trudno się porywać nawet silniejszemu od Japonii mocarstwu, lepiej więc wpuścić do Port-Arthuru owe krążowniki „Cesarewicz" i „Bojan" i potem całą tę flotę zamknąć, ubezwładnić. Z tego więc powodu doniesienie rosyjskiej Północnej agencyi o zamierzonem przez Japonię zaaresztowaniu carskich krążowników wygląda nieprawdopodobnie.

Lecz sama wojna Chin i Japonii razem z Rosyą uważana jest w świecie za bardzo możliwą. *Revue Militaire* w ostatnim swym numerze tak się nad nią zastanawia, jak gdyby już była wypowiedziana, ale ponieważ to pismo przypuszcza, że w ten zatarg po pewnym czasie będzie wplątana Anglia, związana z Japonią militarnym traktatem, przeto głównie rozważa, czy Rosya będzie mogła wykonać pochód na Indye. O tym wywodzie wspomniemy później, tu zaś zaznaczamy, że *St. James Gazette*, angielski organ urzędowy, również rozważa, czy Anglia może być wplątana w przewidywaną wojnę na chińskich wybrzeżach. Dziennik ten tak rzecz przedstawia: Na terenie przypuszczalnej walki Rosya posiada ośm pancerników i jedenaście krążowników, oraz 24 łodzi kanonierskich, japońska zaś flota składa się z sześciu pancerników, 19-tu krążowników i 39-ciu łodzi. Siły więc są prawie równe, ale niejedna wartość bojowa tych flot, bo jedne rosyjskie okręty robią po 15, inne po 16, a jeszcze inne po 17 węzłów na godzinę, natomiast wszystkie japońskie pływają z jednakową chyżością, mianowicie po 18 węzłów na godzinę. Nadto japońskie okręty są znacznie od rosyjskich większe i lepiej uzbrojone. Z tego powodu Rosya wysłała teraz z mórz Czarnego i Baltyckiego trzy pancerniki i 7 krążowników. Ta eskadra, zanim przybędzie do Port-Arthuru, spali wszystek swój węgiel i gdzieś w drodze będzie musiała znowu się weń zaopatrzyć. Otóż jeżeli wojna się zacznie przed przybyciem tej eskadry do Port-Arthuru, to Anglia zachowując „życzliwą neutralność", nie pozwoli owej eskadrze nabrać węgla w żadnym ze swych portów i nikt nie ma prawa wziąć jej tego za złe. Swoich składów po drodze Rosya nie ma, jeżeli więc jej eskadra zaopatrzy się w węgiel w którymś porcie francuskim, albo holenderskim przed oficyalnym początkiem wojny, to Anglii nic do tego; jeżeli zaś odbędzie się to już w czasie wojny, to, zgodnie z prawem międzynarodowem, państwo, w którego porcie Rosya zdobędzie węgiel, musi być uważane za popierające czynnie jedną ze stron wojujących, a w takim razie, wedle anglo-japońskiego traktatu, Anglia będzie zmuszona również czynnie pomagać Japonii, wojować z nią do spółki i razem zawrzeć pokój. Otóż — jak widać z artykułu *St. James Gazette* — Anglii bardzo na tem zależy, żeby eskadra rosyjska, która dopiero płynie do Port-Arthuru, zaopatrzyła się w węgiel przed oficyalnym początkiem wojny. Dziennik ten po prostu gniewa się na Rosyę, że tak późno wysłała swą pomocniczą eskadrę.

O przebiegu samej wojny ani ten dziennik, ani inne angielskie nie robią żadnych przypuszczeń, zaznaczają tylko, że jenerał Ma okazał się zręcznym wodzem w walkach z Czarnemi Chorągwiami w południowych Chinach, a jenerał Juanszikaj dowodzi najlepszem chińskiem wojskiem, złożonem z muzułmanów, a wyćwiczonem przez japońskich oficerów. Ma to być rzeczywiście waleczna i okrutna armia, licząca 30 tysięcy żołnierzy. Japonia może w ciągu pięciu tygodni wystawić 260.000 wojska i w przekarmieniu go nie będzie miała żadnych trudności, bo wszelki dowóz jest krótki. Natomiast dla Rosyi właśnie największą trudność będzie przedstawiał dowóz żywności i amunicyi, bo kolej syberyjska przerywa się pod Bajkałem, a tabór kolejowy jest nader nieliczny.

Wspomnieliśmy wyżej, że zdaniem *Revue Militaire*, Anglia wcześniej czy później będzie wplątana w przewidywaną wojnę rosyjsko-japońsko-chińską, a skoro to się stanie, Rosya wykona atak na Indye. Zdaniem tego pisma jest to moment wogóle korzystny dla Rosyi, bo po wojnie boerskiej Anglia jest jeszcze militarnie osłabiona, zarządziła reorganizacyę armii, lecz roboty tej jeszcze nie skończyła. W Indyi będzie mogła wystawić najwięcej 160.000 żołnierzy i to takich, że na dwóch Hindusów niepewnych pod względem wierności, postawi jednego Anglika. Na pograniczu Afganistanu, w twierdzy Kuszku, Rosya trzyma 40 tysięcy wojska; najmniej drugie tyle potrafi przerzucić z Kaukazu w ciągu dni 28-miu — i z taką armią może rozpocząć ruch po drodze dość wygodnej dla wszystkich gatunków broni: do Heratu w Afganistanie 110 wiorst, stamtąd do Kandaharu 550 kilometrów, a dalej już w Indyach do Kwetty — sto kilometrów. Ubiegnie więc koncentracyę wojsk angielskich i zanim stoczy pierwszą bitwę, już zbuntuje wszystkie wojownicze plemiona, które i bez tego wciąż się burzą przeciw angielskiemu panowaniu. Jednakże byłoby lepiej dla Rosyi, gdyby mogła odłożyć ten pochód na półtora roku, bo teraz sieć kolei środkowo-azyatyckich nie jest jeszcze połączona z siecią kolei rosyjskich w Europie, a to połączenie nastąpi w roku przyszłym w zimie, kiedy się skończy budowa kolei z Orenburga do Taszkentu.

Revue Militaire tak bardzo ufa przezorności rządu rosyjskiego, że nie chce wierzyć, aby do wojny mogło przyjść teraz, za to jest przekonana, że ogromna walka o posiadanie lądu azyatyckiego nastąpi w 1905 tym roku i że jej pierwszy peryod skończy się zaborem przez Rosyą obu prowincyi mandżurskich, Mongolii i chińskiego Turkiestanu, a prawdopodobnie także uzyska Rosya przystęp do oceanu Indyjskiego. Ale trzeba pamiętać, że tak pisze militarzysta francuski.

Zwołanie delegacyj. — Zakaz przeciw uniwersytetowi włoskiemu w Insbrucku.

Piszą nam z Wiednia 26 b. m.

Z energią godną naśladowania udaremniło prezydyum sejmu węgierskiego obstrukcyę przeciw wyborowi czterdziestu członków delegacyj wspólnych. W klubie liberalnej większości ułożono i przyjęto listę owych członków, poczem ich wybór w sejmie miał być tylko formalnością. Prezydent Perczel, otwierając wczorajsze posiedzenie, oświadczył, że jako pierwszy punkt następnego posiedzenia będzie wybór delegatów, a potem przyjdą wnioski i dyskusya o rekrutach. Obstrukcya, czy w skutek zdumienia, czy w poczuciu bezsilności, nawet nie zaprotestowała. Zdumienie jej rzeczywiście mogło być wielkie, ponieważ takie zawiadomienia zazwyczaj czynione są na kilka dni naprzód; ale musiała obstrukcya poczuć także swoją bezsilność, bo samego wyboru delegatów nie mogła ona udaremnić, mogła tylko znacznie odwlec wybór, ale już to byłoby źle, bo wszelka zwłoka sprawiłaby to, że poraz pierwszy nie uchwalonoby w porę nawet prowizoryum budżetowego dla agend wspólnych, dla dworu, dyplomacyi, marynarki i armii. Chaos dotąd wewnętrzny oddziałałby już bezpośrednio na sprawy wspólne. Tu więc w interesie monarchii nie podobna było się bawić w okazywanie względów obstrukcyonistom. Perczelowi mogą oni zarzucić, że jest zbyt surowym prezydentem, ale nie mogą powiedzieć, że postępuje stronniczo, gdyż zwyczaje wprowadzone przez Apponyiego wcale go nie obowiązują. Ale stąd wynikła taka zaciekłość obstrukcyonistów, że nie zważając na możliwość rozwiązania izby, postanowili utrudnić rozprawę nad przedłożeniem o rekrutach i nad budżetem. Zresztą nie można teraz myśleć o rozwiązaniu sejmu przed końcem sesyi delegacyjnej, gdyż węgierscy delegaci mają dopóty mandaty do delegacyi, , dopóki są posłami na sejm. Obstrukcya postanowiła więc użyć do syta i nie dopuścić ani do uchwały rekrutów, ani do rozprawy budżetowej. Lecz tu klub liberalnej większości po raz wtóry pokrzyżował im zamiary. Prezes tego klubu baron Podmaniczky postawił wniosek o odbywanie dwóch posiedzeń dziennie, a prezydent Perczel przyjął tę propozycyę jako niewymagającą osobnej rozprawy. Znaczy to, że po przyjęciu wniosku Podmaniczky'ego zwykłem głosowaniem, zaraz rozpocznie się zwalczanie obstrukcyi prostą ciągłością posiedzeń. Oczywiście obstrukcya jest oburzona, ale i Apponyi zrzucił maskę: razem ze swymi zwolennikami opuścił większość. Co ze sobą zrobi? — jeszcze nie wiadomo, ale przez ustąpienie ze stronnictwa gabinetowego oczyścił w niem atmosferę. Większość pokazuje, że jej wola jest wybornym środkiem na obstrukcyę.

Zakaz otwarcia w Insbrucku prywatnej szkoły wyższej z językiem wykładowym włoskim, — czegoś w rodzaju wolnego uniwersytetu, — sprawił we Włoszech najgorsze wrażenie. Mniejsza o antiaustryackie demonstracye studentów w Padwie i Rzymie, mniejsza o agitacye stowarzyszenia imienia Danta, ale w sferach zupełnie rozważnych są zdziwieni rozporządzeniem namiestnictwa tyrolskiego. Jeżeli liberałom wolno było założyć w Salzburgu prywatny uniwersytet bezwyznaniowy, to czemuż nie wolno Włochom założyć w Tyrolu wyznaniowego? Oczywiście jedynym powodem zakazu są względy policyjne; chciano uniknąć ustawicznych starć studenckich. Jak wiadomo, rząd chce uregulować kwestyę uniwersytetu włoskiego i nią się zajmuje, nie można więc go posądzać o niechęć do włoszczyzny. Trzeba winy szukać we wzajemnem roznamiętnieniu: ponieważ Niemcy chcą Insbruckowi zachować charakter czysto niemiecki, więc Włosi uparli się dać mu zabarwienie włoskie.

O lekarzach szkolnych.

Sprawa zorganizowania instytucyi lekarzy szkolnych jest u nas od kilku lat na porządku dziennym. Ustawowo jest ona właściwie uregulowaną w Austryi już od lat 30, ale w sposób tak biurokratyczny, że szkoła ma z niej pewien pożytek chyba tylko wrazie wybuchu chorób epidemicznych. Z tego biurokratycznego szablonu ocknęły się najpierw miasta stołeczne. Gmina lwowska w r. 1898 ustanowiła nowy regulamin dla lekarzy szkolnych stolicy, za przykładem Lwowa poszły Opawa, Biała, Berno i Grac. Także Sejm galicyjski wskutek wniosku prof. Kadyego wziął był sprawę lekarzy szkolnych pod rozwagę i uchwalił zaprowadzenie tej instytucyi w szkołach realnych; niestety rzecz ta poszła w odwłokę. Od tego czasu jednak Towarzystwo lekarskie i Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych nie spuszczają tej sprawy z oka, w Krakowie czuwa nad nią dr. Jordan, we Lwowie Towarzystwo hygieniczne. To ostatnie wydało właśnie teraz broszurę, w której cała ta sprawa jest wszechstronnie omówiona i rozpatrzona.

Broszurka nosi tytuł: „O naglącej potrzebie zorganizowania służby zdrowia w szkołach publicznych", autorem jej zaś jest tutejszy lekarz miejski dr. Waleryan Serbeński. Roztrząsa on najpierw pytanie, dlaczego w niektórych sferach panują uprzedzenia przeciw instytucyi lekarzy szkolnych, i zbija te uprzedzenia. Obawia się lekarzy szkolnych przedewszystkiem nauczycielstwo, sądząc, że lekarze ci wedrą się w życie wewnętrzne szkoły, staną się pewnego rodzaju organem nadzorczym i wydawać będą zarządzenia jużto niezgodne z pedagogią, jużto robiące uszczerbek ich powadze wśród uczniów. Jestto jednak obawa płonna, gdyż lekarz szkolny miałby prawo krytykować zarządzenia hygieniczne nauczycieli tylko na konferencyach, a powtóre im samym powinno zależeć na tem, by pracowali w warunkach hygienicznych, w salach suchych, czystych, jasnych, o normalnej ciepłocie i dobrej wentylacyi — a o takie warunki właśnie starać się będą lekarze szkolni. Drugą kategoryę oponentów stanowią lekarze praktykujący, którzy obawiają się konkurencyi lekarzy szkolnych. Lecz i to uprzedzenie zniknąć powinno, gdyż zadaniem lekarza szkolnego ma być tylko działanie zapobiegawcze, a nadto lekarze szkolni stwierdzając z urzędu błędy fizyczne i choroby u młodzieży szkolnej, przyczynićby się mogli owszem do wzrostu klienteli lekarzy praktykujących.

Inna rzecz jest z architektami i budowniczymi, którzy niechęć swoją do instytucyi lekarzy szkolnych usprawiedliwiają tem, że przy budowie i adaptacyi budynków szkolnych bezpośrednie rady i wskazówki lekarzy szkolnych hygienistów są im zgoła niepotrzebne, gdyż wskazówki te mieszczą się już w podręcznikach technicznych. Atoli zawodowa ambicya jest tu nie na miejscu. Że wiedza techników w zakresie hygieny jest niedostateczną, tego przykładem są niektóre lwowskie szkoły, zbudowane niedawno temu wielkim nakładem pieniędzy. I tak pewna szkoła żeńska ma jedną z sal tak fatalnie oświetloną, że światło pada tylko przez jedno okno umieszczone w rogu sali, a znaczna część miejsc znajduje się w półcieniu. Błędy hygieniczne w budowie gmachów szkolnych robią zresztą technicy nietylko u nas, bo np. w świeżo wybudowanem wspaniałem gimnazyum w Norymberdze znajdują się błędy pod względem oświetlenia, niedające się wcale poprawić.

Opozycyę przeciw instytucyi lekarzy szkolnych żywią wreszcie rodzice uczniów i to głównie z powodu niechęci do oględzin dzieci. Jedni rodzice sprzeciwiają się oględzinom, bo wstydzą się swego ubóstwa lub nieczystego utrzymania ciała i bielizny dzieci do szkoły posyłanych, inni chcą zataić fizyczne ułomności swych dzieci przed okiem ludzkiem ukryte. Otóż co do pierwszego względu, to jeżeli wstyd usiłuje zasłonić brud i nieczystość, to nie ma żadnego powodu do tolerowania tych wad, owszem należy je ścigać i zwalczać: co do drugiego względu zaś, który zwłaszcza w szkołach żeńskich niemałą odgrywa rolę, to obawy niedyskrecyi nie są uzasadnione, gdyż lekarz szkolny zobowiązany byłby do tajemnicy lekarskiej, a odpowiednie zapiski musiałyby być jak ważne dokumenty trzymane pod zamknięciem.

Zresztą jednak ogół publiczności przychylnie powitał myśl wprowadzenia takiej instytucyi. Że brak jej rodzice rzeczywiście odczuwają, tego dowodem jest np. zdaniem autora „fakt ze stanowiska interesów narodowych niepożądany, że pewna liczba rodzin posyła swoje dzieci do niemieckiej szkoły ewangielickiej, przeważnie dlatego, iż dzieci mają tam zapewnioną należytą opiekę lekarską i że wskutek tego obawa zarażenia się chorobami zakaźnemi jest tam mniejszą, niż w innych szkołach".

Jaki ma być zakres działania lekarzy szkolnych? Program tego działania kreśli dr. Serbeński tak wyczerpująco, że pod tym względem broszurkę jego można uważać za rodzaj projektu dla przyszłych rozpraw ustawodawczych. Wymienia więc dr. Serbeński kilkanaście spraw, które wejdą w zakres czynności lekarzy szkolnych.

1) Hygiena budynków zakładowych. Przy wykonaniu nowych budowli ma wydać lekarz szkolny opinię, czy trafnie zrobiono wybór miejsca, czy budynek stanie w dość odpowiedniem oddaleniu od ruchu fabrycznego lub ulicznego, aby miał dopływ świeżego powietrza, czy nie ma obawy zawilgocenia gmachu z powodu blizkości poziomu wody zaskórnej itp. Przy samem budowaniu gmachów ma lekarz zwrócić uwagę na materyał budowlany, na objętość sal, na sposób ich przewietrzania, ogrzewania, oświetlenia i utrzymywania w czystości. Ma także doradzić, gdzie i jak należy zbudować łazienki, gdzie urządzić boisko gimnastyczne, gdzie ogród szkolny, gdzie poboczne lokalności, wreszcie przy urządaniu sal wykładowych ma wydać swą opinię co do ławek, stołów, tablic, co do pomieszczenia map szkolnych itd. Nadto przynajmniej dwa razy w roku odbywałby lekarz szkolny gruntowną rewizyę całego gmachu, o ile możności przy współudziale kierownika zakładu i znawcy technicznego.

2) Opieka nad hygieną nauki tak co do samej metody, jakoteż co do środków nauczania. Zwracaliby uwagę na przeciążanie pamięci młodych umysłów, na podział godzin, na porę rozpoczęcia i zakończenia godzin szkolnych, wykonywaliby nadzór nad nauką gimnastyki, wydawaliby swe zdanie o piśmie prostem lub skośnem, o wielkości druku w podręcznikach szkolnych, o sposobie liniowania zeszytów, o materyale do pisania, rysowania, do robót kobiecych itd. Głos lekarzy miałby tu przeważnie charakter doradczy, spostrzeżenia swoje podnosiliby na konferencyach nauczycielskich i stawialiby odpowiednie wnioski. W razie odmownego załatwienia tych wniosków przez grono nauczycielskie lub też w razach, kiedy wniosek ogólnej natury nie kwalifikowałby się do rozstrzygnięcia przez grono, mogliby się odnieść w osobnych sprawozdaniach do wyższych władz szkolnych.

3) Hygiena samej młodzieży szkolnej. Tu leży punkt ciężkości szczytnego powołania lekarzy szkolnych, tu lekarz ma rozstrzygać samodzielnie, a uwagi nauczycieli mogą mieć tylko podrzędne, informacyjne znaczenie.

Autor wymienia mnóstwo upośledzeń i chorób, którym podlega ucząca się młodzież: krótkowzroczność, choroby płuc, choroby uszu, skórne, zębów i cierpienia kręgosłupa, bole głowy, krwotoki z nosa, zaburzenia w przemianie materyi i systemie nerwowym itd. W Anglii stwierdzili lekarze, że trzecia część badanych dzieci ma głowy zanieczyszczone robactwem, w Monachium i Marburgu stwierdzono, że przeszło 20% dzieci chorych na uszy. Po wyleczeniu choroby usznej zdarzało się bardzo często, że dzieci, które uchodziły za tępe, okazały potem wybitne zdolności.

Pierwszym tedy obowiązkiem lekarza szkolnego ma być ścisłe, systematyczne a stałe badanie lekarskie uczniów. Przedewszystkiem mają troskliwie badać dzieci wstępujące do szkół i to nietylko podejrzane o chorobę, lecz wogóle wszystkie. Badanie rozpoczynałoby się od masowych oględzin powierzchownych podczas wpisów: to umożliwiłoby natychmiastowe wykluczenie od spólności szkolnej dzieci, mogących być rozsadnikami pasożytów. Potem nastąpiłoby badanie szczegółowe, które trwałoby około 6 tygodni. W tym czasie dopomagałby lekarz gospodarzom klasy w usadawianiu uczniów w ławkach stosownie do upośledzenia słuchu, wzroku i innych wad. Po dokonanem badaniu ma wydawać lekarz uczniom t. zw. karty zdrowia. W tych kartach uwzględnione być mają: waga ucznia, wzrost, odżywienie, siła mięśni, obwód klatki piersiowej, stan kośćca, szczepienie, poszczególne choroby i ułomności, zęby, stan nerwowy, pojętność, pamięć. Uczeń, u którego stwierdzonoby jakąś chorobę i którego z tej przyczyny poddać należy stałej kontroli lekarskiej, otrzymywałby „kartę zdrowia" wraz z uwagą „nadzór lekarski".

Takie karty przedkładaliby uczniowie lekarzowi przy każdej jego wizytacyi w szkole, aby się na nowo poddać oględzinom. W razie wyleczenia z choroby napis: „nadzór lekarski" uległby skreśleniu. Że rodzice, którym lekarz szkolny przedstawi potrzebę leczenia dzieci, rzeczywiście szukają porady lekarskiej, tego dowodzi przykład jednej ze szkół w Lipsku, gdzie z 228 dzieci, które lekarz szkolny wskazał rodzicom jako chore, wszystkie z wyjątkiem 11 poddano leczeniu i to przeważnie ze skutkiem dodatnim. Przy szczegółowem badaniu dzieci, lekarz szkolny może zauważyć bardzo wiele chorób, o których istnieniu rodzice zgoła nie wiedzą, bądź dla tego, że nie mają sposobności częstego oglądania dzieci bez odzieży, bądź dlatego, że nie posiadają wprawy, którą daje fachowa wiedza. Rodzice nie rozpoznają np. początkowego stadyum skrzywienia kręgosłupa, chorób skórnych, początków gruźlicy itd. Dzieje się to tak często, że przez dozór lekarzy szkolnych walka z gruźlicą mogłaby zyskać znaczne widoki powodzenia. Lekarz zauważywszy choćby najsłabsze objawy gruźlicy lub stwierdziwszy usposobienie do tej choroby poparte dziedzicznością, badałby pilnie stan zdrowia podejrzanego dziecka, a gdyby przez drobnowidz ujrzał w plwocinach jego prątki gruźlicze, ostrzegłby rodziców, i w ten sposób uchroniłby przynajmniej wielu zdrowych uczniów od zakażenia tą chorobą, gdyż dziecko suchotnicze musianoby natychmiast ze szkoły usunąć.

Dzieci, poddane pod nadzór lekarski, badać ma lekarz dwa razy na miesiąc. Nadto raz w miesiącu ma lekarz szkolny odbywać kolejno przegląd klas w celu przekonania się, czy jego zarządzenia hygieniczne są przestrzegane, czy dzieci zajmują odpowiedne pozycye przy czytaniu, pisaniu, rysunkach i robotach ręcznych itd. Wreszcie powinien lekarz szkolny odpowiedzieć na okolicznościowe pytania nauczycieli co do zamierzonych zmian w klasie ze stanowiska hygieny i poddać badaniu w osobnym na ten cel przeznaczonym pokoju dzieci przedstawione mu przez nauczycieli jako chorowite lub tępe i przysparzające wskutek tego trudności w postępie klasy. W rzeczy samej nauczyciel stwierdza nieraz u uczniów brak uwagi, tępotę, krnąbrność, lenistwo i tym podobne wady, które bardzo często są objawami bądź to jakiejś choroby fizycznej, bądź też zboczeń umysłowych, a nie, jak nauczyciel mniema, karygodnym wybrykiem. Oczywiście, w celu badania takich wypadków, musi mieć lekarz szkolny odpowiedni zasób wiadomości psychiatrycznych.

Pod żadnym warunkiem nie powinien lekarz szkolny leczyć uczniów, lecz tylko za pośrednictwem dyrekcyi zawiadamiać rodziców lub opiekunów o potrzebie leczenia. Oprócz stałej wizytacyi byłby lekarz obowiązany jawić się na każde wezwanie dyrekcyi w nagłych wypadkach, n. p. z powodu wybuchu epidemii lub w razie nagłego zasłabnięcia jakiegoś ucznia. W tym celu każda większa szkoła powinnaby mieć małą apteczkę domową, w którejby lekarz szkolny, niosący pomoc doraźną, mógł znaleźć ważniejsze leki i podręczne opatrunki.

Ten sam nadzór sanitarny, jak w szkole, powinienby lekarz szkolny rozciągnąć także na internaty, bursy, a nawet i stancye prywatne. Niezmiernie doniosłym mógłby być także wpływ moralny lekarza na młodzież szkolną w okresie jej dojrzewania. Wiadomo, jak smutnie się przedstawia teraz statystyka chorób skórnych wśród młodzieży szkolnych, liczbę ich zmniejszyć można nie — jak sądzą niektórzy lekarze — przez ułatwienie leczenia, które owszem da rezultat przeciwny, lecz przez to, że lekarz szkolny, będąc niejako sanitarnym spowiednikiem młodzieży, uświadomi ją dokładnie o skutkach zgubnych nałogów. Nadto lekarze szkolni, zdobywszy sobie zaufanie młodzieży starszej, mogliby wywierać korzystny wpływ na przyszły wybór zawodu.

4) Kontrola ze strony władz szkolnych stanu zdrowia nieobecnych w klasie uczniów i nauczycieli. Jak wiadomo, sprawa ta bywa często powodem przykrych nieporozumień między szkołą a rodzicami, albowiem sposób wydawania tzw. świadectwa słabości nie jest ustalony. Interwencya lekarzy szkolnych mogłaby uregulować ostatecznie tę sprawę.

5) Największą ważność miałyby lekarskie orzeczenia w sprawie przyjmowania kandydatów i kandydatek do seminaryów nauczycielskich. Dotychczas wystarczają świadectwa lekarskie, wydawane dorywczo przez fizyka miejskiego lub lekarza powiatowego; ma to ten skutek, że do seminaryów dostają się osoby ułomne lub chorowite, nie mogące sprawować należycie urzędu nauczycielskiego; osoby takie tracą czas daremnie, a często się trafia, że nauczycielami zostają osoby, dotknięte gruźlicą, które zarażają potem uczniów. Poświadcza to jeden okólnik Rady szkolnej krajowej z grudnia r. z., żądający usunięcia ze szkół nauczycieli suchotników.

6) Wreszcie do zajęć lekarzy szkolnych powinno należeć, zwłaszcza w seminaryach i szkołach średnich, obowiązkowe udzielanie nauki hygieny i somatologii, a oprócz tego odczyty dla nauczycieli z zakresu hygieny. Autor proponuje, by i dla słuchaczy filozofii na uniwersytecie urządzać osobne wykłady o hygienie szkolnej.

Jak widzimy, działalności przyszłych lekarzy szkolnych zakreślił autor projektu ramy dość obszerne. Praca jego powinna w kołach lekarskich i nauczycielskich wywołać żywą dyskusyę, i będzie kiedyś niewątpliwie uwzględnioną przy układaniu instrukcyi służbowej dla lekarzy szkolnych.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń, 27 listopada.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia p. Forzt polemizując z wywodami p. Grossa wywodził, że obstrukcya czeska choćby nawet nie miała nic innego na celu jak zerwanie *liberum veto*, uprawianego przez Niemców, ścisłe przeprowadzenie zasady większości, a zarazem odsłonięcie obłudy, która pod płaszczykiem konstytucyi zagnieździła się w obecnej izbie, to i tak położyłaby ogromne zasługi około życia konstytucyjnego.

Omawiając węgierską sprawę wojskową zaznacza mówca, że wczorajsza mowa Koerbera jest manewrem cofania się. Żadne perswazye nie zakryją faktu, że sprawa została rozstrzygnięta na korzyść Węgier. Nie ma niebezpieczeństwa, aby skutkiem tego Austrya upadła, jednakże powinna stanąć na własnych nogach i wszystkie swe narody traktować z równą miłością i sprawiedliwością. Zasada p. Grossa,

przyjęta przez p. Koerbera, że bez zezwolenia Niemców — sprawiedliwości nie może się stać zadość, musi upaść. Czesi gotowi są przy zastosowaniu swego programu przyczynić się do skonsolidowania Austryi, jednakże muszą być uznane ich prawa i żądania ekonomiczne i polityczne.

P. Menger polemizował z wywodami Forzta i oświadczył, że na nikogo bardziej nie spada odpowiedzialność za obecne opłakane stosunki w Austryi, jak na Czechów. Omawia szczegółowe prawa Monarchy i oświadcza, że byłoby wielkiem złem, gdyby w Austryi prawa Korony poddane zostały kompetencyi ciał ustawodawczych, ponieważ walki stronnicze przeniosłyby się także na teren armii. Zastrzega się przeciw zarzutowi, że Niemcy odrzucają porozumienie z innemi narodowościami i wskazuje na kilkakrotne ze strony Niemców przedsiębrane próby porozumienia.

P. Menger zaznacza, iż stosunki w Austryi należy tak skonsolidować, aby utrzymanem zostało jedno silne państwo, a nie można dopuścić do rozbicia monarchii na drobne państewka. Łącznikiem musi być wspólny język, a czy lepiej nadaje się do tego inny język, niż niemiecki, na to łatwo każdy znajdzie odpowiedź. Trzeba stosunki tak ukształtować, by państwo mogło istnieć, środki zaś, proponowane przez mówców z prawicy, nie wzbudzają wielkiej nadziei.

P. Klofacz występuje przeciw germanizacyjnym dążeniom rządu, zaleca federacyjny ustrój państwa i wywodzi, że Czesi powinni stanąć jako sojusznicy obok Węgrów i wraz z nimi toczyć walkę przeciw niemieckiej hegemonii. Mówca otwarcie wyznaje, iż stronnictwo jego pragnie przesilenie zaostrzyć, aby uniemożliwić egzystencyę dzisiejszemu rządowi, który jest biurokratycznym absolutyzmem. W ostrej walce przeciw rządowi stronnictwo mówcy przyłącza się do koalicyi czeskiej.

Na tem dyskusyę przerwano.

Przy końcu posiedzenia p. Pergelt i towarzysze postawili wniosek nagły w sprawie wybudowania nowego gmachu dla uniwersytetu niemieckiego w Pradze.

Następne posiedzenie dziś.

Po posiedzeniu oddziały Izby zebrały się, celem wyboru komisyi nagany. Z Galicyi wybrano pp. Greka, Dulębę, Gniewosza i Dłużańskiego. — Komisya zaraz się ukonstytuowała i wybrała przewodniczącym p. Dulębę. Komisya rozpocznie obrady dzisiaj.

Wiedeń 27 listopada. Po zamknięciu wczorajszego posiedzenia, przyszło na korytarzach do gwałtownej sceny. Jak świadkowie naoczni opowiadają, pojawił się na korytarzach parlamentu dziennikarz Mandel, ten, który p. Steinowi opowiadał o rzekomem skradzeniu przez p. Fressla zegarka z konaku w Belgradzie; przybył on do parlamentu, aby stanąć jako świadek przed komisyą nagany. Pp. Fressl, Sehnal i Klofacz, ujrzawszy Mandla zbliżyli się do niego i zarzucili mu kłamstwo. Powstała między nimi ostra wymiana słów, która wkrótce zamieniła się w bójkę. Mandel został silnie obity, a powiadają także, że i on uderzył w twarz posła Fressla. Mandel posłał pp. Klofaczowi i Sehnalowi świadków.

* * *

Nowela o taksach wojskowych.

Wiedeń 27 listopada. Czyniąc zadość objawianemu od szeregu lat przez rozmaite sfery życzeniu, wypracował rząd i wniósł wczoraj w Izbie posłów przedłożenie, zawierające zmianę ustawy z r. 1880 o taksach wojskowych.

Nowela, która w miejsce zawartych w I dziale obowiązującej dotychczas ustawy przepisów o wymiarze taks wojskowych wprowadza zupełnie nowe przepisy, ma na celu usunąć braki, które wyszły na jaw w zasadach i wymiarze taksy wojskowej, i utworzyć dla tego podatku nowoczesną i racyonalną podstawę, wprowadzić uproszczenie manipulacyi i przeprowadzić daleko idące uwzględnienie ekonomicznie słabszych jednostek.

Taksa wojskowa ma się odtąd opierać na tem samem oszacowaniu dochodów, na którem opiera się wymiar podatku osobisto-dochodowego, pozostaje jednak znacznie w tyle za wymiarem podatku osobisto-dochodowego i bynajmniej nie ma charakteru dodatku do tego podatku. Tak jak podatek osobisto-dochodowy, zaczyna się wymiar taksy wojskowej od dochodu 1.200 koron. W dalszem stopniowaniu łączy taryfa nowej taksy wojskowej po dwa stopnie dochodów w jedną klasę, a ustanawiając taksę pierwszego stopnia na 6 koron (dla ascendentów tj. rodziców, dziadków 3 kor.) rośnie w takiej samej progresyi jak taryfa dla podatku osobisto-dochodowego.

Przez to oparcie taksy wojskowej na poborze podatku osob.-dochodowego, zyskuje się poprawną podstawę wymiaru taksy i zastosowuje się także do taksy wojskowej zasadę stopniującego się opodatkowania dochodów, uznaną przez teoryę i przez większość politycznych stronnictw za względnie najsprawiedliwszą zasadę opodatkowania. Ponadto pozwala ta metoda wymiaru taksy na znaczne uproszczenie dotychczasowego postępowania przy wymiarze, gdyż zupełnie zbytecznem staje się przesłuchanie opodatkowanych i specyalne wygotowywanie fasyj, jakoteż oznaczanie wysokości taksy przez komisye.

Dochód poniżej 1200 koron będzie więc odtąd wolny od taksy wojskowej. Dotychczas osoby, którym żadnego bezpośredniego podatku nie wymierzano, płaciły 2 kor. rocznie taksy. Przy wyższych dochodach do 900 koron — 4 korony, a przy dochodach od 900 do 1.200 koron — 6 koron.

Nowela, o której mowa, uwalnia tych wszystkich zupełnie od taksy. Nietylko przez to uwolnienie, lecz także przez zniżenie stopy wymiaru taksy w najniższych klasach uwzględniono socyalno-polityczne stosunki.

W kołach osób, obowiązanych do płacenia taksy, nie zaszła istotna zmiana, odmienny jest jednak zasadniczo sposób powołania ascendentów do obowiązku płacenia taksy. Dotychczas obowiązani byli ascendenci subsydyarnie zamiast dzieci, wnuków itd. uiszczać taksę wtedy i o tyle, o ile mieli z ustawy obowiązek alimentacyi, a o ile dzieci lub wnukowie nie mieli majątku lub dochodu, wystarczającego na ich utrzymanie. W przyszłości zaś oprócz obowiązku samoistnego opłacania taksy przez synów (wnuków), mają także ascendenci wśród pewnych okoliczności płacić także taksę wojskową (taksę ascendentów) wtedy, gdy ich dochód jest wyższy, aniżeli dochód dotyczących descendentów. Taksa ascendentów wynosi połowę owej kwoty, któraby przy równych dochodach według taryfy przypadła na syna lub wnuka.

Przedłożenie rządowe wprowadza dalej coroczne zgłaszanie się obowiązanych do płacenia taksy (wyjąwszy ascendentów), w ich miejscach pobytu u władzy. Ten obowiązek zgłaszania się w gminie ma zdjąć z władz, zajętych wymiarem i ściąganiem taks wojskowych, więc w pierwszej linii z gmin ciężar i trud z tem połączony, gdyż przez to zredukuje się do minimum kłopotliwe, zabierające czas i rzadko uwieńczone skutkiem dochodzenia co do miejsca pobytu obowiązanych do płacenia taksy wojskowej.

Burza w sejmie węgierskim.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 27 listopada. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, wśród ogromnej wrzawy, prezydent przywołał kilku posłów do porządku, między nimi posła Rathę i postawił wniosek, aby Izba sprawę opornego posła Rathy przekazała komisyi nietykalności. Tak też uchwalono. Wywołało to na ławach opozycyi jeszcze większą wrzawę. Posłowie Gall i Kaas podbiegli do stołu stenografów, aby nie dopuścić do umieszczenia w protokole ostatnich enuncyacyj prezydenta. Pomiędzy posłem Varadym a szefem biura stenograficznego przyszło do ostrego starcia, które zakończyło się wydaniem przez prezydenta Izby zakazu, ażeby posłowie przystępowali do stołu stenografów.

Opozycya nieustannie hałasuje. Posłowie krzyczą: „To jest zdrada ojczyzny“ itd.

P. Horwath: „Prezydent jest bandytą.“

Prezydent żąda od Izby udzielenia Horwathowi nagany za te słowa. Większość uchwala to przez powstanie z miejsc. Wołania: „Jeden drugiemu pomaga.“

Ugron protestuje przeciw przerywaniu jego mowy przez udzielanie posłom nagany i odbywanie głosowań. Horwath woła do prezydenta Perczela: „My pana wyrzucimy z tego miejsca.“ Prezydent przywołuje Horwatha do porządku.

W dalszym ciągu swej mowy p. Ugron oświadcza, że prezydent zaskoczył Izbę ogłoszeniem uchwały w sprawie wniosku br. Podmaniczky'ego, zanim Izba wiedziała o co chodzi. (P. Iwanka woła: To jest zdrada.)

Mówca wnosi, aby wniosek br. Podmaniczky'ego był traktowany jako wniosek samoistny.

Prezydent Izby p. Perczel wśród wielkiej wrzawy na ławach opozycyi usprawiedliwia swe postępowanie, dowodzi na podstawie regulaminu, że odbywanie dwóch posiedzeń dziennie nie jest sprzeczne z przepisami i oświadcza w końcu, iż ma czyste sumienie uczciwego człowieka.

Następnie zabiera głos wśród wrzawy i częstych przerywań ze strony opozycyi prezydent gabinetu hr. Tisza.

Prezydent Izby bezustannie przywołuje do porządku posłów z opozycyi za rozmaite okrzyki.

Hr. Tisza wskazuje że wniosek br. Podmaniczky'ego nie był niespodzianką, gdyż w dziennikach oddawna już o tem pisano. (Wielka wrzawa na lewicy). Hr. Tisza woła podniesionym głosem: I panowie śmiecie mówić o polemice.

P. Kubik woła: Nie krzycz pan tak na nas! Krzycz tak do swoich kreatur, a nie do nas!

Hr. Tisza: Panowie z opozycyi jesteście na fałszywej drodze i w końcu spowodujecie nas do tego, że zmusimy was, abyście zaprzestali tego kopania grobu dla parlamentu. (Oklaski na prawicy, wrzawa na lewicy). Byłoby to smutną koniecznością, gdybym musiał na tę drogę się udać, ale jeśli będę do tego zmuszony, to będę uważał za mój obowiązek nie dopuścić do naruszenia najświętszych interesów narodu węgierskiego. (Oklaski na prawicy, wrzawa na lewicy). Powtarzam raz jeszcze, iż wniosek br. Podmaniczky'ego nie był niespodzianką.

P. Gall woła: Niespodzianką było to, żeś pan tu przyszedł jako prezydent gabinetu, reszta nie.

Hr. Tisza. Spodziewam się, że było to niespodzianką przyjemną. Wniosek br. Podmaniczky'ego wcale nie ogranicza wolności słowa i w regulaminie nigdzie nie jest powiedzianem, iż może się odbywać tylko jedno posiedzenie na dzień. (Wrzawa na lewicy). Wrzawa ta nie wskazuje wcale na rycerskość opozycyi, owszem w politycznem znaczeniu tego wyrazu jest tchórzostwem. (Wszawa i burzliwe protesty na lewicy, oklaski na prawicy). Proszę spokojnie mnie wysłuchać, bo wrzawa, krzyk i hałas, powtarzam raz jeszcze, jest politycznem tchórzostwem.

Po słowach tych powstaje taka wrzawa na lewicy, że hr. Tisza przez dłuższy czas nie może mówić, gdyż nie słychać ani słowa. Gdy wreszcie nieco się uspokoiło, mówi hr. Tisza dalej: Posłowie z opozycyi powinni rozważyć, że bez względu na górnolotne, pięknie brzmiące frazesy, postępowanie ich polityczne jest zabójczem dla narodu. Egzystencya polityczna narodu węgierskiego jest w związku z honorem politycznym i funkcyonowaniem parlamentu. Swojem postępowaniem robicie tylko przysługę wrogom kraju, a jeśli nas zmusicie do walki, to podejmiemy ją w tem przekonaniu, że bronimy świętej sprawy. (Oklaski na prawicy, wrzawa na lewicy). Chcemy ustrzedz naród węgierski od tego, aby stał się pośmiewiskiem obcych, z powodu nietaktu kilku jego synów. Proszę posłów z opozycyi, aby nie doprowadzali rzeczy do ostateczności, bo wyrządzają przez to najgorszą usługę narodowi węgierskiemu. (Wrzawa na lewicy). Pomimo krzyków i hałasu będę przemawiał i przypominał posłom, jakie mają obowiązki wobec narodu. (Wrzawa na lewicy).

P. Fay wzywa prezydenta izby, aby hr. Tiszę przywołał do porządku za groźby i podjudzanie.

Hr. Tisza jeszcze raz w ostrych wyrazach piętnuje postępowanie opozycyi i powiada, że rolę, którą odgrywa opozycya, lepiejby odegrało pięćdziesiąt przekupek. (Żywe oklaski na prawicy, ogromna wrzawa na lewicy). My należymy do tych, którzy pilnują honoru i najświętszych interesów narodu węgierskiego przeciw tym, którzy na nie urządzają zamachy. Krzyczcie dalej, a oburzenie narodu węgierskiego zmiecie was z widowni. (Wrzawa na lewicy, oklaski na prawicy).

Gdy w dalszym ciągu hr. Tisza omawiał pakt zawarty przez niego z opozycyą przed objęciem rządów, jeden z posłów lewicy zawołał: Korzyść z tego paktu wy macie w kieszeni.

Hr. Tisza: Proszę tylko nie mówić o kieszeniach!

P. Barth woła: Nie jesteśmy dyrektorami skrachowanych banków.

P. Gajary zwrócony do lewicy woła: Łajdaki!

P. Eichner zrywa się ze swego miejsca i woła: „Kto to powiedział?“ W izbie powstaje znów ogromna burza, posłowie krzyczą i żywo gestykulują, zdaje się, że przyjdzie do bójki, wskutek czego przewodniczący przerywa posiedzenie.

Po przerwie prezydent Perczel przywołuje Gajary'ego za okrzyk jego do porządku.

Przemawia dalej hr. Tisza i oświadcza, iż nie jest dyrektorem skrachowanego banku, albowiem wszyscy ci, którzy mieli w tym banku pieniądze, ani centa nie stracili. (Oklaski na prawicy). Wskazuje dalej, że opozycya sama pakt zerwała, rozpocząwszy obstrukcyę i wstrzymawszy normalny tok obrad sejmu. W dalszym ciągu uzasadniał mówca wniosek br. Podmaniczky'ego.

W końcu zwraca się hr. Tisza z błagalną prośbą do opozycyi, by nie tamowała biegu czynności parlamentu.

P. Kaas woła: A co powiesz pan o wczorajszej mowie d-ra Koerbera?

Hr. Tisza: Mowa ta była największem zadośćuczynieniem dla gabinetu węgierskiego. (Wrzawa na lewicy). Mówca cytuje ustępy z mowy dr. Koerbera i wyraża radość, że rząd austryacki zajął tak poprawne stanowisko wobec praw węgierskich i w tak poprawny sposób wyrównał istniejące różnice.

Nastąpiły rozmaite osobiste oświadczenia i sprostowania, poczem zabrał głos p. Kossuth i przemawiał przeciw wnioskowi br. Podmaniczky'ego, podnosząc, iż narusza on prawo kontroli opozycyi, w końcu polemizował z hr. Tiszą co do sposobu walki z opozycyą.

Przemawiali jeszcze posłowie Rakovszky i Zboray, poczem zabrał głos p. Apponyi i oświadczył, że wniosek br. Podmaniczky'ego sprzeciwia się regulaminowi i dlatego też mówca jest przeciw temu wnioskowi. Pakt zawarty z opozycyą i nadal obowiązuje, wobec czego mówca nie mógł się poddać uchwale partyi i z niej wystąpił. Co do meritum swego stanowiska, to odpowie za nie przed wyborcami. W końcu ostrzega większość, aby nie dopuszczała się gwałtów.

Na tem obrady zakończono.

Przewodniczący p. Perczel oświadcza, iż następne posiedzenie sejmu odbędzie się dziś, i że na porządku dziennym jego jest jako punkt pierwszy dalszy ciąg dyskusyi nad ustawą o kontyngencie rekruta, a jako punkt drugi wniosek br. Podmaniczky'ego, nad którym głosowanie odbędzie się bez dyskusyi, przez zwykłe powstanie z miejsc.

Oświadczenie to wywołuje wielką wrzawę. Posłowie na lewicy są tak wzburzeni, iż zdaje się, że lada chwila przyjdzie do bójki między nimi a posłami z prawicy. Ponieważ atoli nikt więcej nie był zapisany do głosu, przeto przewodniczący zamknął posiedzenie.

Budapeszt 27 listopada. P. Apponyi w liście, którym zawiadomił przewodniczącego partyi liberalnej br. Podmaniczky'ego o swem wystąpieniu ze stronnictwa liberalnego, podnosi, iż sposób, w jaki prezydent izby p. Perczel interpretuje wniosek br. Podmaniczky'ego, uważa za sprzeczny z regulaminem, a ponieważ jego polityczne przekonania nie pozwalają mu na popieranie tego wniosku, przeto występuje ze stronnictwa.

Oprócz Apponyiego wystąpiło z partyi liberalnej 23 posłów. Na razie nie utworzą oni żadnej osobnej partyi.

Budapeszt 27 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu partyi Kossutha wszyscy mówcy oświadczyli, iż wniosek Podmaniczkyego jest bezprzykładnym aktem gwałtu większości i naruszeniem konstytucyi, oraz zamachem na wolność słowa i że z całych sił będą się starali go uniemożliwić.

Dziś dalszy ciąg obrad partyi.

Komasacya.

Donieśliśmy onegdaj, że krajowa komisya agrarna odbyła właśnie pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem Namiestnika, że uchwaliła na niem wdrożyć postępowanie komasacyjne w dwóch wioskach, w powiatach rudeckim i cieszanowskim i że poruczyła przeprowadzenie sprawy staroście p. Popielowi.

Wiadomość ta, z pozoru podobna do mnóstwa innych bieżących notatek o działalności instytucyi krajowych, w istocie jednak wyróżnia się od nich niezwykłą swą donioslością, oznacza bowiem, że kraj nasz wreszcie przystępuje do szeroko zakreślonej akcyi agrarnej, niezmiernie ważnej zarówno pod względem teoretycznym jak i praktycznym.

Teoretycznie rzecz biorąc, ustawa komasacyjna wprowadza nową zasadę jurydyczną, nowy typ wywłaszczenia dla celów dobra publicznego.

Oto bowiem mniejszość właścicieli gruntu w danej miejscowości poddać się musi uchwałom większości i zezwolić na rozmaite, korzystne dla ogółu, zmiany w przedmiotach, stanowiących jej własność. Przeprowadzenie zaś tych zmian oddaje ustawa władzy państwowej i tem samem czyni wyłom w zasadzie, że urzędy administracyjne nie mogą się mieszać do sfery stosunków prywatnych, o ile nie zaszło naruszenie praw; owszem tutaj, za inicyatywą prywatną, władza ma z urzędu, a dla dobra publicznego, przeprowadzić pewną transakcyę natury prywatno-prawnej, a zatem z władzy biurokratycznej staje się obywatelską.

Co się tyczy strony ustawodawczej, to — jak wiadomo — jeszcze w roku 1883-cim uchwalił parlament t. zw. ustawę ramową, dozwalającą krajom wydawanie ustaw krajowych o komasacyi. Dotychczas skorzystały z tego prawa Morawia, Austrya Dolna, Szląsk, Karyntya, Kraina i Salcburg, z bardzo dobrym rezultatem. Galicya najświeższem jest ogniwem w tej prawdziwie postępowej akcyi gospodarczej.

Z punktu widzenia praktycznego, komasacya w Galicyi również nader doniosłe ma znaczenie, donioślejsze, niż w innych krajach, bo kraj nasz oddawien dawna prawie wyłącznie rolniczy, przeważnie o typie małych gospodarstw, wytworzył z biegiem czasu ogromnie zawikłane i dziwaczne kombinacye własności na gruntach włościańskich, tak, że czynią one racyonalną uprawę ziemi wprost niemożliwą. Uporządkowanie tych stosunków jest więc u nas pierwszorzędnym postulatem.

Rusini, jak dotąd, zajęli stanowisko wyczekujące i uchwalili wstrzymać się z krytyką nowej akcyi aż do wyjścia na jaw rezultatów pierwszych prób.

Starosta p. Popiel, który poszedł w tej sprawie na pierwszy ogień, jest do trudnego tego zadania wybornie przygotowany, gdyż odbył długą praktykę przy władzach agrarnych w Morawii, Dolnej Austryi i Karyntyi, gdzie ustawy komasacyjne od dawna funkcyonują z bardzo dobrym skutkiem. Żywić więc można nadzieję, że rozpoczęta w ten sposób akcya uzdrowienia naszych stosunków włościańskich powiedzie się jak najlepiej na pożytek całego kraju.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 27 listopada.

Posiedzenie wczorajsze Rady miejskiej poświęcone było głównie obradom nad sprawą kolei Lwów-Podhajce, którą traktowano jako sprawę nagłą, a to z tego powodu, że delegaci gminy, którzy mają dzisiaj przedstawić reprezentantom rządu żądania gminy w sprawie tej kolei, powzięli podczas onegdajszej rewizyi trasy zupełnie odmienne od uchwalonych poprzednio, a udzielonym im mandatem nieobjęte wnioski. Chodziło więc o zaaprobowanie tych wniosków i rozszerzenie w myśl ich mandatu delegatów gminy.

Zanim jednak przystąpiono do obrad nad sprawą powyższą, załatwiono przedtem jeszcze parę spraw innych.

Przedewszystkiem więc przyszedł pod obrady wniosek nagły p. Riedla, ażeby prezydyum i specyalnie dla sprawy kreowania miejskiej Kasy oszczędności wybrana komisya udały się do p. namiestnika i domagały się od niego jak najrychlejszego załatwienia sprawy owej Kasy oszczędności.

W dyskusyi nad wnioskiem powyższym zabierali głos, oprócz prezydenta i wnioskodawcy, pp. Michalski i Śliwiński, z których pierwszy był za tem, ażeby wydelegować w tej sprawie do namiestnika jedynie samego tylko prezydenta, drugi zaś wprost odmiennego był zdania i radził, aby dla urgowania tej sprawy udała się do namiestnika cała Rada miejska *in gremio*. Ostatecznie jednak stanęło na tem, że prezydent ma zwołać w najbliższych dniach posiedzenie owej specyalnej komisyi dla miejskiej Kasy oszczędności i komisya ta zadecyduje, czy udać się mają do p. namiestnika wszyscy jej członkowie, czy też tylko delegaci lub sam prezydent.

Nastąpił drugi wniosek nagły p. Riedla w sprawie uzyskania od rządu subwencyi na cele asanacyjne, o którą gmina od szeregu już lat kołacze w Wiedniu, ale — jak dotąd — bezskutecznie. Otóż p. Riedl domagał się, aby — korzystając z tego, że prezydentowi ministrów przedłożone zostały właśnie wczoraj uchwały odbytego niedawno wiecu miast — zawezwać telegraficznie posłów lwowskich do Rady państwa i ministra dra Piętaka, by przy tej sposobności zażądali od rządu subwencyi na cele asanacyjne gminy.

Wniosek ten wywołał ożywioną dyskusyę, tem bardziej, że równocześnie p. Śliwiński postawił wniosek inny, a mianowicie, aby razem z ową subwencyą zażądać także od rządu wynagrodzenia za sprawowany przez gminę poruczony zakres działania i za utrzymywaną w zastępstwie rządu komunikacyę w obrębie gminy.

Po przemówieniach pp. prezydenta dra Małachowskiego, dr. Maryańskiego, Neumana i dra Pischa oba wnioski powyższe jednogłośnie przyjęto.

Następnie, po zawiadomieniu przez prezydenta Rady o dorocznem nabożeństwie żałobnem za dusze zmarłych członków Rady miejskiej, interpelował p. Czarnecki prezydyum w sprawie stróżów kamienicznych. Prezydent odpowiedział na to, że magistrat odbył już w tej sprawie specyalne posiedzenie i powziął na niem szereg zasadniczych wniosków w kierunku polepszenia stosunków stróżów kamienicznych i że niebawem, po ich definitywnem uchwaleniu przez magistrat i odnośne sekcye, przyjdą one pod obrady pełnej Rady miejskiej.

Interpelacyi p. Czarneckiego towarzyszyły tak huczne oklaski zgromadzonych na galeryach stróżów kamienicznych i taki hałas, że dopiero stanowcze oświadczenie prezydenta, iż każe opróżnić galerye, uciszyło wrzawę.

Przystąpiono z kolei do porządku dziennego, a mianowicie do sprawy kolei Lwów-Podhajce. Referentem był prof. Dzieślewski, który też — po przedstawieniu znanego już czytelnikom naszym z wczorajszej notatki *Przeglądu* wyniku onegdajszej rewizyi trasy tej kolei — przedłożył Radzie miejskiej do aprobaty nowe wnioski delegatów gminy w tej sprawie. Wnioski te, uchwalone już przez komisyę kolejową i magistrat, domagają się reasumcyi uchwały poprzedniej w tym duchu, aby: 1) zrezygnować z dworca na rogatce Łyczakowskiej, gdyż mógłby on stanąć tylko koło browaru Grunda, a tak samo zrezygnować z połączenia z Kozielnikami, natomiast zaś zgodzić się na poprowadzenie linii okrężnej z Podzamcza przez Hołosko do dworca głównego z najkrótszem połączeniem Podzamcza z Winnikami, oraz 2) nie czynić zależną wypłaty subwencyi 300.000 kor. od uchwalonego pierwotnie warunku utworzenia dworca na rogatce Łyczakowskiej, lecz zastosować się w tej mierze do zmienionych warunków punktu pierwszego. Należy przytem domagać się, by nowa ta trasa nie obciążyła absolutnie w niczem ruchu dotychczasowego przez rampę Żółkiewską, lecz poprowadzona była osobno, odrębnym łukiem, oraz ponowić starania o zupełne usunięcie wału kolejowego na Żółkiewskiem.

Przyjmując tak zmodyfikowane wnioski w sprawie kolei Lwów-Podhajce, gmina — jak wykazywał referent — zawsze znaczne odniesie z tego korzyści, gdyż, uzyskawszy w pobliżu miasta kilka kilometrów toru kolejowego, może tem samem liczyć na rozszerzenie się i podniesienie ruchu towarowego w swoim obrębie.

W dyskusyi, która się następnie nad tą sprawą wywiązała, okazało się, że znaczna większość Rady jest za utrzymaniem uchwały dotychczasowej, zwłaszcza w odniesieniu do owej subwencyi 300.000 koron i związania jej wypłaty ze sprawą budowy dworca na rogatce Łyczakowskiej. Zapatrywania tego bronili pp. dr. Maryański, Wczelak, Jonasz, Schleyen i Neuman, za zmodyfikowanemi zaś wnioskami referenta przemawiał dr. Rutowski, zarzucając delikatnie obrońcom przeciwnego stanowiska albo jakiś interes osobisty, albo gonienie za łatwą popularnością. Oprócz mówców powyższych, zapisanych było jeszcze do głosu czternastu innych, zgodzili się oni jednak na wybranie z pośród siebie mówców generalnych. Mówcami tymi wybrano: dra Lisiewicza za wnioskami referenta, a p. Ciuchcińskiego przeciw tym wnioskom.

Dr. Lisiewicz wykazawszy, że nowa kolej i w tej formie, w jakiej proponuje ją referent, przyniesie duże gminie naszej korzyści, przestrzegał Radę przed traktowaniem tej, tak ważnej sprawy ze stanowiska małomiasteczkowego i pod ciasnym kątem widzenia obywatela tylko łyczakowskiego, a nie lwowskiego. Rada powinna się zgodzić na wypłatę subwencyi 300.000 koron nawet bez upragnionego dworca na Łyczakowie, a raczej nie powinna, lecz musi, bo bez tej subwencyi kolej ta nie dojdzie do skutku i gmina tylko sama sobie w ten sposób swoim uporem zaszkodzi.

Wywody mówcy poprzedniego zbijał mówca generalny strony przeciwnej p. Ciuchciński, który znowu dowodził, że gmina nie ma najmniejszego powodu wydawać pieniędzy na kolej, która nie będzie uwzględniała interesów gminy. To, czy gmina subwencyę swoją wypłaci, czy jej odmówi, nie wpłynie — zdaniem mówcy — w niczem na powziętą już decyzyę wybudowania kolei lwowsko-podhajeckiej. Tak, czy owak, kolej ta powstanie; gmina więc nie powinna się obawiać żadnych poważniejszych następstw, jeżeli subwencyi odmówi. Lepiej zachować pieniądze te na co innego, Rada powinna zaś stać twardo przy pierwotnej swojej uchwale i zgodzić się na wypłatę subwencyi tylko pod warunkiem wybudowania dworca na Łyczakowie.

Po końcowem jeszcze przemówieniu referenta przystąpiono po godz. pół do 10 do głosowania. Wynik można było z góry przewidzieć. Za reasumcyą uchwały poprzedniej głosowało zaledwie 13 radnych, przeciw tej reasumcyi, a za zatrzymaniem uchwały pierwotnej dwudziestu kilku. Wnioski więc referenta znaczną większością upadły.

Zdawało się, że sprawa już załatwiona, gdy niespodzianie przy samem końcu posiedzenia pękła bomba. Oto prof. Dzieślewski, a wraz z nim trzej inni członkowie komisyi obchodowej dla rewizyi trasy kolei Lwów-Podhajce, oświadczyli, że wobec wyniku głosowania w sprawie tej kolei składają swoje mandaty. Dało to powód do długiej, a nużącej dyskusyi. Zabierało głos kilkunastu mówców, między innymi p. Riedl, który zaproponował nowy skład komisyi, oraz prof. Pawlewski, który wniósł, aby rezygnacyi nie przyjąć. Skończyło się na tem, że rezygnacyi prof. Dzieślewskiego i reszty członków komisyi nie przyjęto, a ponadto, pomimo braku kompletu, uchwalono dodatkowy wniosek p. Riedla, aby, w razie trudności co do dworca na rogatce Łyczakowskiej, za dworcem tym zbytnio nie obstawać, a za żądać natomiast dworca w okolicy Pohulanki w obrębie linii akcyzowej.

Posiedzenie skończyło się po godzinie pół do 11-ej w nocy.

KRONIKA.

Lwów 27 listopada.

Sankcyę cesarską otrzymała uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa, dotycząca zmiany okręgu reprezentacyi powiatowej w Wadowicach.

Sprawa wynagrodzenia za podwody. Według projektu ustawy, przedłożonego Radzie państwa, władze wojskowe będą odtąd znacznie więcej płaciły za podwody, tak, że dodatki krajowe na pokrycie odszkodowania praktykowane w niektórych krajach staną się zupełnie niepotrzebne. Dotychczas płaci wojskowość od paru koni za milę (to jest $7^1/_2$ klm.) 90 h., według nowego projektu otrzymywać będą dostarczyciele podwód od pary koni i za milę 3 K. 60 h., nadto jako odszkodowanie za użycie wozu po 30 h. za milę drogi. Ta podwyżka obciąży skarb państwa nowym wydatkiem w sumie około 740.000 koron.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 28 b. m. Insp. szkół śr. dr. L. German: „Byron i byronizm“. Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godzinie 5. — Prof. dr. J. Siemiradzki: „Jak powstały góry“ (z demonstr.) Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godzinie $7^1/_2$.

Jeneralna próba. Wczoraj odbyto próbę z części koncertowej niedzielnego poranku, który ma być urządzony w teatrze miejskim na rzecz instytucyi dobroczynnych. W poranku tym biorą udział: sympatyczna primadonna opery naszej p. Gembarzewska (utwory kompozytorów polskich), prof. Skrzydlewski, nieznany jeszcze u nas, a ceniony za granicą pianista i dr. Zawiłowski, doskonały artysta-śpiewak, który wykona pieśni Brahmsa Schumana i Niewiadomskiego. Pieśni te śpiewał p. Zawiłowski w Filharmonii warszawskiej i wywołał wielki zachwyt wśród tamecznej publiczności. Prolog Rossowskiego wypowie ulubienica Lwowian p. Irena Solska. Akompaniament fortepianowy objął uprzejmie p. Szczepański. W dramacie anonyma: „Jak liście z drzew strącone“ czynni będą: pp. Węgrzynowa i Pawińska, Chmieliński, Feldman, Roman i Wysocki. Reżyserya spoczywa w doświadczonych rękach p. Solskiego. Kasa teatralna otrzymała już do sprzedaży pozostałą, małą ilość foteli parterowych i miejsc balkonowych po cenach dramatu. Loże wykupione. Nie należy wątpić, iż sala zapełnioną będzie aż do ostatniego miejsca, nietylko ze względu na piękny cel poranku, ale i na program wykwintny, ułożony prawdziwie artystycznie, budzący ogólne zainteresowanie. I jeszcze jedno: tym razem w amfiteatrze znać się pewno będą wszyscy!

Proces o kradzieże kolejowe — jak z Krakowa donoszą — znowu się odroczy, a to z powodu, że władze sądowe nowe porobiły odkrycia i tymi dniami poaresztowały wiele nowych osób.

Nowe zabawki dla dzieci. Nakładem firmy Kauczyński i Oberski pojawiły się świeżo dwie nowe gry towarzyskie dla dzieci, mianowicie „Podróż po ziemiach polskich“ i „Lech“, czyli gra towarzyska, oparta na historyi polskiej. Gry te polegają na tem, że rzuca się kości i wedle liczby czarnych punktów ustawiają dzieci swoje znaczki na kwadratach dużej tablicy; kto prędzej tablicę tę przebiegnie, ten wygrywa. Każdy zaś kwadrat owej tablicy zawiera bądź opis jakiegoś miasta polskiego, bądź ważny fakt z dziejów Polski. Fakta radosne posuwają naprzód gracza, fakta smutne cofają go wstecz. W ten sposób dziecko, bawiąc się, uczy się geografii i historyi polskiej.

Firma p. Kauczyńskiego i Oberskiego wydała jeszcze trzecią zabawkę, która radością przejmie wszystkich chłopaków, mianowicie wojsko polskie z 1831 roku.

Słowem, — panowie Kauczyński i Oberski dobrze pamiętali o zbliżającym się dniu św. Mikołaja.

Nosacizna. U konia dorożkarza Awina, przy ul. Zamarstynowskiej 32, stwierdzono wczoraj nosaciznę. Konia oddano do rakarza miejskiego, a stajnię, w której znajduje się 14 koni, zamknięto.

Przeniesienie relikwi. W sobotę dnia 21 bm., odbyło się w Krakowie w katedrze na Wa-

welu w kaplicy króla Jana Olbrachta uroczyste nabożeństwo, odprawione przez X. kardynała Puzynę, po którem nastąpiło przeniesienie relikwii błogosławionego Wincentego Kadłubka, biskupa krakowskiego od r. 1208 do 1218, do nowej srebrnej trumienki, sprawionej przez X. kardynała.

Ucieczka defraudanta. Abraham Pordes, faktor rzeźnika lwowskiego p. Stanisława Mokrzyckiego, ściągnąwszy od odbiorców mięsa koszernego 12.000 K. na kwity wystawione przez p. Mokrzyckiego, ulotnił się ze Lwowa.

Burne Jones we Lwowie. Salon Latoura (przy ul. Trzeciego Maja l. 11) otwiera we wtorek dnia 1 grudnia wielką wystawę dzieł słynnego prerafaelity angielskiego sir Edwarda Burne Jonesa w 90 wspaniałych fotograwurach wielkich rozmiarów. Jest to pierwsza dla Lwowa sposobność zapoznania się z twórczością genialną tego jednego z największych przedstawicieli współczesnej sztuki europejskiej.

Ucieczka lekarza. Po popełnieniu całego szeregu oszustw i zaciągnięciu mnóstwa lekkomyślnych i oszukańczych długów, uciekł z Wiednia wolno tam praktykujący lekarz, dr. Bolesław Madeyski, podobno Krakowianin.

Echa procesu Kwileckich. Z Berlina donoszą: Wyrok w procesie Kwileckich wywołał tu poruszenie, jakiego w procesach niepolitycznych od dawna nie pamiętają. Przed oknami mieszkania uwolnionych już z więzienia hr. Węsierskich-Kwileckich zbierały się co chwila tłumy ludu, które wznosiły na ich cześć okrzyki. Hr. Kwilecka kilkakrotnie zniewolona była wraz z synem ukazywać się tłumowi w oknie. Podobnie owacyjnie witano na każdym kroku, zwłaszcza w restauracyach i kawiarniach, obrońców i sędziów przysięgłych. Jak słychać, koszta tego procesu mają wynosić pół miliona marek. Hr. Hektor Kwilecki przedłożył podobno kasie rządowej niezwykle wysoki rachunek za pobyt swój i swej rodziny podczas procesu w Berlinie. Natomiast rodzina oskarżonych zrzekła się wszelkich pretensyi tak zw. „świadkowego“. Twierdzą tu także, że w ministerstwie sprawiedliwości panuje wielkie niezadowolenie z powodu zbyt nieoględnego wystąpienia prokuratoryi w tej sprawie, i że prokurator Müller ma być za karę przesiedlony do Elberfeldu.

Hrabstwo Węsierscy-Kwileccy wyjechali wczoraj rano do swoich dóbr Wróblewo, skąd za parę dni udadzą się w podróż do Włoch. Otrzymują oni z wielu stron powinszowania telegraficzne i listowne. Cała opinia publiczna w Berlinie jest stanowczo po stronie uwolnionych. Krąży pogłoska, że prokuratorya państwa nie zgłosi zażalenia nieważności, gdyż jest z góry przekonaną, że i drugi proces zakończyłby się niepowodzeniem.

Berliński korespondent *Kuryera warszawskiego* wypowiada pod świeżem wrażeniem mów obu prokuratorów następujące refleksye:

Trybunał przemienił się w mityng niemiecko-protestancki, gdzie prokurator w postaci demagoga-szowinisty zwracał się już nie przeciw kilku obwinionym polskiej przypadkowo narodowości, ale przeciw całemu społeczeństwu polskiemu, przeciw katolicyzmowi i klerowi i uderzał brutalnie w strunę kulturkampfu. Zamiast przeprowadzić dowód, że hrabina Iza podsunęła dziecko, panowie ci bronili hr. Hektora i „czcigodnego ojca jego,“ jak się wyraził p. Steinbrecht, polemizowali z prasą polską, która napastuje magnatów i oświadczyli bez ogródek, że całe społeczeństwo polskie, skojarzone z ciemną potęgą fanatycznego klerykalizmu, spiknęło się, by wyrwać polskich przestępców niemieckim sędziom.

Złą drogę obrali prokuratorowie. W naiwnej duszy przysięgłych żyje poczucie sprawiedliwości, nie zmącone paragrafami: odczuli oni ten sposób argumentowania jako targnięcie się na obowiązek bezstronności. A gdy wreszcie p. Müller użył ostatniego, najniefortunniejszego środka; gdy zagroził przysięgłym, że cały instytut przysięgłych weźmie w łeb, skoro nie zadowolą się materyałem dowodowym, zebranym przez prokuratoryę, wtedy na ławach ich wybuchła otwarta rewolucya.

Naiwne i dziwne istotnie były te wywody prokuratoryi. Nie mogąc absolutnie dowieść, co się stało z dzieckiem kupionym u Parczy, uczyniła z tego zarzut — nie sobie, lecz hrabinie Izie. Hrabina Iza nie może nam objaśnić, co się stało z tem dzieckiem — zatem jest winna.

Być może jednak, że znajdzie się ktoś inny, co wyjaśni tę tajemnicę. Dwie hipotezy odbiły się o uszy moje. W kołach towarzyskich, blizkich hr. Izie, wierzą najsilniej, że dziecko Parczy uprowadził nie kto inny, jeno Chechelski z polecenia hr. Hektora i że odkrytoby je, gdyby dobrze poszukano w Kwilczu lub Grozowie. Czekano tylko na śmierć pewnych osób, których zeznania zbiłyby oskarżenie, mianowicie Andruszewskiej i Cwellowej, by wystąpić z wybornie obmyślaną tą intrygą sądową.

Zwolennicy tego przypuszczenia czynią zarzut hr. Hektorowi z tego zwłaszcza, że czekał tylko lat siedm, nie dziesięć. Po dziesięciu latach bowiem występek byłby przedawniony, a wówczas, gdyby mu się nawet było udało zdobyć podstępem majorat, nie byłby przynajmniej naraził niewinnej hr. Izy na dom karny.

Muszę jednak zauważyć, że obrońcy nie dzielą tego przypuszczenia. Według nich, dziecko uprowadził kto inny, i wysłano je innemi zupełnie drogami. Twierdzą, że mają pewne wskazówki i że pójdą tropem odkrytym, skoro tylko proces obecny skończy się. Na razie nie występują przed trybunałem z tem, co wiedzą, aby nie przewlekać sprawy.

O małym Józiu Kwileckim donoszą z Berlina co następuje:

Wśród tłumów, przepełniających kurytarze sądu, zjawił się dziś znów mały hr. Józio, bierny bohater dramatu sądowego. Śliczne to chłopię odznacza się też niepospolitą inteligencyą, to też mimo młodego wieku dojrzał dziwnie w tych kilku tygodniach.

Wzruszającem jest, co otoczenie jego o tem opowiada. W pierwszych dniach chłopczyna nie miał naturalnie pojęcia o tem, co się dzieje. Wmówiono mu, że matka jest chora, że pałac sprawiedliwości jest lazaretem, a prokurator lekarzem, który ma ją operować. To też malec kilkakrotnie zbliżał się do p. Steinbrechta w kurytarzu i zapytywał go po francusku: kiedy matka już będzie zdrowa i czemu tak długo ją męczy?

Z czasem zaczął pojmować sytuacyę. Kiedy hr. Iza, uścisnąwszy go, zawołała raz wesoło: — Czekaj, niebawem będziemy się gonili! Józio odparł zamyślony: — Tak, tak, to Hektor gonić nas będzie!

Po badaniach rzeczoznawców wiedział już doskonale, o co idzie, choć mu nikt tego nie tłómaczył. Kiedy lekarze i prof. Vogel orzekli, że jest podobny do matki, promieniał z radości, a wsiadając do dorożki z guwernantką swą, zawołał:

— No, teraz to już chyba ja jestem właścicielem Wróblewa!

Oszustwa u jubilerów. Jako *pendant* do opowiedzianego wczoraj oszustwa, dokonanego w Berlinie, przynoszą dzienniki wiedeńskie opis następującego oszustwa, dokonanego tymi dniami w Wiedniu. Oto do pewnego sklepu jubilerskiego w Wiedniu przybyła dama w celu kupienia drogich pierścionków. Dokonawszy kupna, dama, zamiast gotówki, wręczyła właścicielowi sklepu czek na jeden z najpoważniejszych banków miejscowych. „Ostrożny“ jednak jubiler postanowił nie wypuszczać ze sklepu klientki tak długo, aż się nie przekona, że czek posiada istotnie swoją wartość i że w banku znajduje się odpowiednie pokrycie. Wysłał więc chłopca sklepowego do banku dla sprawdzenia. Tymczasem dama zaczęła się bardzo niecierpliwić. Mijały minuty za minutami, klientka okazywała najwyższe zniecierpliwienie, a gdy chłopiec wrócił nareszcie, oznajmiając jubilerowi na ucho, że czek równa się gotówce, dama, wzburzona bardzo „lekceważącem“ jej traktowaniem, cofnęła tranzakcyę, odebrała czek i zirytowana, wyszła ze sklepu.

Biedny jubiler zmartwił się tem bardzo i żałował już, iż przezorność swoją posunął tak daleko, pozbywszy się tym sposobem klientki. Lecz w godzinę po tem zdarzeniu pani owa powraca do magazynu i mówi z uśmiechem:

— Masz pan szczęście, bo u żadnego z pańskich sąsiadów nie mogłam dostać równie gustownych pierścionków i dlatego zmuszoną byłam powrócić do pana.

Uradowany jubiler przyjął z radością damę. Zapakował biżuteryę, przyjął skwapliwie tenże sam czek i opuszczającej sklep damie polecał się z dalszemi usługami. Zaraz po jej odejściu udał się do banku, celem podniesienia sumy czekowej. I tu dopiero przekonał się, że w ciągu owej godziny dama ta zdążyła być w banku i całkowitą sumę podnieść, poczem wypisała taki sam czek, na który jednak nie było już ani guldena pokrycia.

Anegdota krakowska. Z Krakowa piszą: „Prastara nasza Biblioteka uniwersytecka pozostawia wiele do życzenia od wielu, wielu lat. Panują tu stosunki jeszcze patryarchalne w porównaniu z biblioteką lwowską lub europejskiemi bibliotekami. Nowych dzieł naukowych trudno się doprosić; albo ich nie ma, albo są wypożyczone. Wpływowe osobistości mają książki ważne, a nawet rękopisy po kilka lat u siebie w domu wypożyczone. Zabezpieczenia od pożaru nie ma żadnego. Nawet wodociągów nie ma na piętrze; szafy wszystkie drewniane i t. d. — Czyja w tem wina? Żaden z uniwersytetów austryackich nie posiadał tak, jak nasz aż 2 ministrów w krótkim czasie ze swego grona.

Gdyby więc odpowiednie czynniki były się zakrzątnęły około sprawy biblioteki, nietylko gruntowna reforma, nietylko wyższa dotacya, ale odpowiednie instalacye w gmachu byłyby uskutecznione. Otóż w ostatnich dniach sprawa reformy biblioteki i uchronienia jej od pożarów wybuchła nadspodziewanie w najostrzejszej formie. Dotychczasowy dyrektor, tyle zasłużony na niwie bibliografii naszej, p. Karol Estreicher, otrzymuje nagle rozkaz od władzy wyższej, aby się w ciągu dwóch tygodni wyprowadził. Całkiem słusznie; od dziesięciu coś lat daremnie się tego domaga otwarcie i lojalnie konserwator p. St. Tomkowicz. Dyrektor jest gotów to uczynić natychmiast, na podstawie atoli kontraktu służbowego ma zapewnione mieszkanie *in natura* i dlatego żąda, aby mu takie mieszkanie w kwocie około 1200 złr. rocznego czynszu do dyspozycyi dano. I oto staje się rzecz dziwna, nagle niebezpieczeństwo ognia znika i p. dyrektora proszą, aby się nie wyprowadzał. Pokazuje się, że cała ta wielka troskliwość o dobro publiczne była tylko maską. Dyrektor ma już obecnie coś około 35 lat służby i należałoby mu już iść na emeryturę i w ten sposób opróżnić jedną z najlepszych posad uniwersyteckich, na którą ma się już gotowego kandydata. Zamiast otwartą drogą iść do celu, albo odczekać cierpliwie, póki obecny dyrektor sam pójść na emeryturę nie zechce, chwyta się pod pozorem dobra publicznego małostkowych szykan, by go do ustąpienia zmusić. Nie spodziewano się takiej finty po obecnym dyrektorze; rząd zaś dla ambicyjek czyichś nie wyda od razu 1200 złr., stąd wielka retirada, no i maleńki blamaż, z którego przyjaciele p. Estreichera porządnie się śmieją.

Zmarli. W Stanisławowie, Władysław Ceglewicz, adjunkt kolei państw., w 50tym r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano +2, w poł. + 8. Bar. 761. Nieruchomy. Pochmurno.

Towarzyszki.

— Ach! jak przyjemnie było nam dziś we czworo...

— A kto był jeszcze?

— Ja, pieczone prosię i dwie butelki madery.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek po raz pierwszy „Uczeń szatana,“ sztuka w 3 a. Bernarda Shaw. — W sobotę po raz pierwszy „Pan Choufleri przyjmuje,“ operetka 1 akcie. Nastąpi „Divertissement,“ balet w 1 akcie układu St. Sachsa. Zakończy „Dziesięć cór na wydaniu,“ operetka Souppego.

Teatr ludowy (ul. Zimorowicza 17). W sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Popychadło“ Szutkiewicza, wieczorem po raz 1szy „Roznosicielka chleba“ Montepina. — W niedzielę popołudniu „Trilby, wieczorem „Belweder“ Bolesławicza.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 15 listopada: The Alkers, ludzie-ryby, nurkowie i mistrze w pływaniu we wspaniałym basenie, na scenie umieszczonym, 5 sióstr Warwick. Trio Abdelkader, Burton i Imayo. Nowy sensacyjny program. Codziennie o 8 wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 listopada.

Sprawy przemysłu cukrowego należą obecnie do najbardziej aktualnych kwestyi w tutejszych sferach ekonomicznych. Zaledwo rząd wniósł do Rady państwa przedłożenie swe o cle przejściowem od cukru w obrocie między Austryą a Węgrami, a już dwie grupy posłów podniosły ważne żądanie, skierowane przeciw stanowisku rządu w sprawie cukrowej. Jedno z tych żądań dotyczy zniżenia podatku od cukru. Mianowicie pp. Licht, Offermann, Primavesi i tow. zgłosili interpelacyę do rządu, w której powołują się na uchwałę parlamentu, iż nadwyżkę w dochodach, jaka się okaże w sku tek wzrostu konsumcyi cukru po wejściu w życie konwencyi brukselskiej, należy corocznie obracać na zniżenie podatku od cukru.

Owóż interpelanci powiadają, że od 1 września, t. j. odkąd zaczęła obowiązywać konwencya brukselska, cena cukru spadła z 84 na 65 kor. na 100 kgr. Spodziewany wzrost konsumcyi z tego powodu obliczają interpelanci na 200.000 cent. m. rocznie, zatem skarb państwa miałby rocznie o 7·6 mil. koron więcej dochodu.

W innych państwach rządy obecnie znacznie bardzo obniżyły podatek od cukru, w słusznej nadziei, że skutkiem tego konsumcya jeszcze bardziej wzrośnie. Nastał więc taki stosunek, że w Niemczech podatek ten wynosi 16·45 kor., w Astryi zaś 38 kor. Ta wielka różnica w podatku, a więc i w cenie cukru w sąsiadujących ze sobą państwach ma jeszcze i tę niedobrą stronę, że wprost popycha do przemytnictwa. Wreszcie znaczne obniżenie podatku przyczyniłoby się do wzrostu przemysłu konserw owocowych. Z tych powodów zapytują interpelanci rząd, co uczynił w kierunku przyrzeczonego zniżenia podatku od cukru.

Prócz tego pp. Chiari i Primavesi poparli w izbie petycyę austro-węgierskich fabryk cukru z żądaniem, aby Izba odrzuciła projekt ustawy o „surtaksie“ w stosunku z Węgrami. Ustawa ta — powiadają petenci — jest sprzeczną z sojuszem celno-handlowym między obiema połowami monarchii, podcina swobodną konkurencyę we wzajemnym ich stosunku i przynosi dotkliwą szkodę rolnictwu tej połowy monarchii.

Z izby sądowej.

(Procec kiszyniowski).

Pierwszym z przesłuchanych w procesie o rozruchy kiszyniowskie świadkiem był burmistrz Kiszyniowa, nazwiskiem Schmidt. Zeznał on, że pomiędzy ludnością chrześcijańską a żydowską w Besarabii panowały stale stosunki nie najlepsze, ale nie były one nigdy tego rodzaju, ażeby mogły kiedyś doprowadzić do tak strasznej katastrofy. Dopiero pismo *Besarabec* wywołało wśród ludności chrześcijańskiej, zwłaszcza pośród t. zw. „kacapów“, nienawidzących żydów z powodu konkurencyi, ferment ogólny, a ferment ten, podsycany nieustannie kłamliwymi i jedynie na podburzanie mas obliczonymi artykułami wspomnianego pisma, wywołał wreszcie znane wszystkim wypadki w Kiszyniewie. Bezpośrednim niemal powodem do rzezi był artykuł *Besarabca* o rzekomem zamordowaniu przez żydów jakiegoś dziecka w miejscowości Duboszany. Fakt ten, przedstawiony w piśmie owem z takimi szczegółami np., że żydzi pili krew zamordowanego dziecka, roznamiętnił tłumy i wywołał rzeź. Żadne perswazye nie pomagały; o tem, że to nie żydzi zamordowali dziecko, nikt słyszeć nawet nie chciał, tembardziej, że *Besarabec* postarał się już zawczasu o wmówienie w roznamiętnione żywioły, że żydzi będą się swojego czynu wypierali, ale wierzyć im nie należy.

Rzeź zaczęła się od wybijania szyb przez podmówionych do tego uliczników. Było to w pierwszy dzień Wielkanocy między godziną 5 a 6 nad wieczorem. Świadek wybierał się właśnie w odwiedziny do jakiegoś znajomego, gdy nagle posłyszał na ulicy wrzaski i wybijanie szyb. Wybiegłszy, zobaczył, jak tłum wyrostków burzył sklepy i domy żydowskie. W obawie o własny dom, wrócił do swego mieszkania i zamknął się, a później dowiedział się, że jakiś oficer, przechodzący tą ulicą, uchronił dom jego od zniszczenia, gdyż wskazał na sąsiedni dom, jako na mieszkanie burmistrza. Syn świadka spotkał na ulicy tłum ludzi, którzy się przechwalali, że żyda jakiegoś zabili.

Wprost do niewytłómaczenia było zachowanie się policyi i wojska. Tłum hańbił na ulicach kobiety i dziewczęta żydowskie, a policya i wojsko nie próbowały nawet przeszkodzić temu i zachowywały się zupełnie biernie. Wojska wprawdzie ustawiono na ulicach, ale jedynie po to, by przypatrywały się one rozgrywającym się ohydnym scenom. Na wszelkie prośby o pomoc i ratunek odpowiadali dowódzcy wojska, że nie mają rozkazu występować czynnie.

Rzeź była z góry uplanowana, a świadczy o tem fakt, że już na parę dni przed nią chodzili po całem mieście rozmaici ludzie i dopytywali się we wszystkich domach, czy i gdzie mieszkają tam żydzi. Domy chrześcijańskie, dla łatwiejszego poznania ich, poznaczono krzyżami, kredą narysowanymi. W domach tak naznaczonych nie wybito ani jednej szyby.

Przesłuchany podczas drugiego dnia rozprawy komendant załogi kiszyniowskiej, jenerał Beckmann, zeznał, że miał wprawdzie 5000 żołnierzy pod swoimi rozkazami, więc mógłby był stłumić rozruchy, ale nie miał polecenia od gubernatora, wobec czego nie wolno mu było czynnie interweniować. W rozmowie świadka z byłym gubernatorem v. Raabenem ten ostatni wyraził sam obawę, żeby tłum nie posunął się za daleko i nie napadał także na chrześcijan. Wojsko wystąpiło czynnie dopiero na drugi dzień, w poniedziałek, gdy już było po wszystkiem, a czynność ta ograniczyła się jedynie do opróżnienia ulic z ekscedentów.

Sensacyę wzbudziło przesłuchanie niejakiego Fajgina, korespondenta *Odeskich Nowości*. Chciał on złożyć zeznanie w sprawie intelektualnych sprawców rzezi, t. j. osób ze sfer inteligencyi, które podburzały tłum, których jednak akt oskarżenia nie wymienia. Zdaniem świadka, oskarżeni w tym procesie byli jedynie ślepem narzędziem w ręku agitatorów z pośród inteligencyi, między innymi pewnego Pissarzewskiego, który zakończył marnie życie swoje samobójstwem.

Pomimo protestu zastępcy poszkodowanych, oraz obrońców, którzy chcieli część winy zrzucić z oskarżonych na ich podżegaczy, trybunał nie pozwolił jednak świadkowi wymienić nazwisk owych osób z inteligencyi.

Rozprawa trwa dalej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Praga 27 listopada. Przez cały dzień wczoraj trwało odczytywanie aktu oskarżenia w sprawie defraudacyi w Kasie zaliczkowej im. św. Wacława. Odczytywanie to skończy się dzisiaj, a popołudniu przystąpi trybunał do przesłuchiwania oskarżonych.

Konstantynopol 27 listopada. Odpowiedź Porty na notę austro-rosyjską podnosi, że Porta życzenia tych mocarstw, wyrażone w nocie, zbadała bardzo szczegółowo i przyjmuje do wiadomości zapewnienia, odnoszące się do zupełnego utrzymania praw zwierzchniczych Turcyi i utrzymania *status quo* na Bałkanie, jakoteż oświadczenie, w którem określony jest prowizoryczny i przejściowy charakter reform. Dziewięć punktów noty Porta przyjmuje, a zastrzega sobie rozpoczęcie rokowań co do szczegółów przeprowadzenia żądanych reform.

Londyn 27 listopada. Do *Timesa* donoszą z Pekinu, że stan wojsk rosyjskich w Azyi nie jest tak silny, jak to ze strony Rosyi zapewniano, i tylko Japonia jest poinformowaną o rzeczywistej sile zbrojnej Rosyi w Chinach. I tak ostatnimi czasy namiestnik Aleksejew po rewii wojskowej w Port Arthurze ogłosił, że rozporządza 100.000 żołnierzy, gdy zaś zaczęto powątpiewać o tem, oświadczył, iż ma tylko 76.000. Obecnie pokazuje się, że Aleksejew ma tylko 21.000 żołnierzy do dyspozycyi. Kilka tysięcy wojska rosyjskiego jest w drodze do Port Arthuru.

Berlin 27. listopada. *Berliner Tageblatt*, donosi, że obrońca hr. Kwileckiej radzca sprawiedliwości Wronker otrzymał od hr. Hektora Kwileckiego w przeddzień wyroku list, w którym hrabia oświadcza, że z toku rozprawy przekonał się, iż fałszywie obwinił hr. Kwilecką o podsunięcie dziecka, i wyraża nadzieję, że oskarżeni przebaczą mu ten krok.

Berlin 27 listopada. Kadet Hüssener, który na ulicy w Essen zabił żołnierza za to, iż mu się nie ukłonił, został usunięty z armii.

Rzym 27 listopada. Przybyli tu delegaci austryaccy i węgierscy celem rozpoczęcia rokowań co do zawarcia prowizorycznego traktatu handlowego z Włochami.

Kraków 27 listopada. Namiestnik hr. Potocki powrócił wczoraj wieczorem z Krzeszowic. Konferencya w sprawie klinik uniwersyteckich w Krakowie odbędzie się dziś, w piątek.

Rzym 27 listopada. Wczoraj po południu studenci uniwersytetu z okazyi sprawy insbruckiej urządzili na uniwersytecie hałaśliwą demonstracyę. Zamierzonemu pochodowi przez miasto przeszkodziła policya. Z powodu tej demonstracyi uniwersytet tutejszy zamknięto.

Rzym 27 listopada. *Tribuna* zaprzecza wiadomości o zamachu we Francyi na pociąg dworski, wiozący królestwa włoskich.

Petersburg 27 listopada. Wczorajszy biuletyn o stanie zdrowia carowej donosi, że onegdaj wieczorem temperatura wynosiła 37·2, puls 64, wczoraj rano temperatura 37·0. Carowa spała całą noc dobrze. Od wczoraj zbiera się w uchu wiele materyi. Ogólny stan zadowalający.

Budapeszt 27 listopada. Według *Budapester Correspondenz*, rząd wspólny w tym roku ograniczy się tylko do zażądania uchwalenia w delegacyach 3-miesięcznego prowizoryum budżetowego.

Genewa 27 listopada. Uwięziono tu dwóch anarchistów, Stojanowa i Krakowa, którzy wydawali tu dziennik *Narodowolec*, a dla zmylenia policyi umieszczali dopisek: drukowane w Londynie. Obaj prawdopodobnie będą wydaleni.

Sofia 27 listopada. Wczoraj popołudniu sobranie rozpoczęło dyskusyę ogólną nad odpowiedzią na mowę tronową.

Eisenerz 27 listopada. O $^1/_2$7 wieczorem przybył tu Cesarz.

Petersburg 27 listopada. Car ofiarował na dotkniętych onegdajszą powodzią 10.000 rubli.

Paryż 27 listopada. Przyjechało tu 176 członków angielskiego parlamentu i 80 pań w odwiedziny do francuskich posłów, którzy ich niedawno odwiedzili w Londynie. Z granicy nadesłali Anglicy telegram do prezydenta Loubeta z wyrazami radości z powodu serdecznych stosunków między obu krajami. Wczoraj popołudniu byli oni u prezydenta Loubeta. Loubet wygłosił mowę, w której podniósł ideę pokoju światowego.

(Depesze popołudniowe).

Rzym 27 listopada. Austro-węgierski ambasador przy Kwirynale przedstawił ministrom Tittoniemu, Luzattiemu i Rawie delegatów austro-węgierskich, przybyłych do Rzymu w celu przeprowadzenia rokowań w sprawie tymczasowego traktatu handlowego z Włochami.

Paryż 27 listopada. Syndykaty giełdy robotniczej uchwaliły wczoraj usunąć dobrowolnie z budynku giełdy czerwone chorągwie, wywieszone z powodu śmierci pewnego kelnera, który zmarł z ran, otrzymanych podczas znanych zajść z policyą.

Nowy Jork 27 listopada. Telegram z Panamy donosi, że wczoraj zebrała się junta i uchwaliła jednogłośnie ratyfikować traktat o budowie kanału panamskiego, skoro tylko będzie przedłożony.

Petersburg 27 listopada. Powódź zalała 6000 piwnic, na Newie pełno rozbitych łódek. Woda zalała około 300 transformatorów Towarzystwa dla oświetlenia elektrycznego Helios, oraz uszkodziła rury gazowe, wskutek czego wiele gmachów i kilka dzielnic było pogrążonych w ciemności. Sklepy pozamykane. Giełda była nieczynną. Listy doręczono w zalanych dzielnicach dopiero na drugi dzień popołudniu. 30.000 ludzi ma być bez dachu.

Rada państwa.

Wiedeń 27 listopada. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów oświadczył prezydent Vetter, że otrzymał urzędową wiadomość, iż posłowie Fressl, Klofacz i Sehnal po zamknięciu wczorajszego posiedzenia czynnie znieważyli dziennikarza Leopolda Mandla w kurytarzu. Postępek sam się osądza. Mimo to prezydent uważa za swój obowiązek z tego miejsca wyrazić owym posłom naganę i wypowiedzieć ubolewanie, iż ci panowie wykroczyli po za granice dobrych obyczajów i dali się porwać do takiego ubolewania godnego wybryku.

Radykali czescy przerywają prezydentowi. Klofacz i Choc wołają: „To nie jest dziennikarz, to szpicl rządowy!“ i t. p. „Panie prezydencie, nie jesteś dobrze poinformowany.“

Klofacz w zapytaniu do prezydenta protestuje przeciw udzieleniu nagany i żąda wybrania komisyi, któraby prezydentowi udzieliła nagany.

Opowiada, że sam jest dziennikarzem, że Mandel wyzwał go za pośrednictwem dwóch dziennikarzy, którzy się przedstawili jako oficerowie rezerwowi. Czemu ci panowie nie przyszli jako prywatni ludzie? Mówca dla takich karykatur oficerskich nie ma szacunku. Prosi prezydenta, aby tych dwóch panów w uniformie wydalił z gmachu parlamentu.

Prezydent Vetter przywołuje Klofacza do porządku za wyrażenie przeciw oficerom i oświadcza, że żądaniu Klofacza o wybór komisyi dla nagany przeciw sobie nie może uczynić zadość. Sądzi, że Izba podziela zapatrywania prezydenta. (Oklaski).

Referent Ploj zawiadamia, że komisya dla nagany uchwaliła jednogłośnie udzielić nagany Steinowi za okrzyk, zarzucający Fresslowi kradzież zegarka w konaku belgradzkim. Przesłuchano dwóch dziennikarzy jako świadków i okazało się, że Steinowi tego nikt nie powiedział. Jeden z dziennikarzy opowiadał tylko, że z obecnych w konaku każdy zabrał sobie pamiątkę, a ponieważ Fressl tam również był, Stein zrobił z tego, że Fressl ukradł zegarek.

Po krótkiej dyskusyi, w której Stein protestował przeciw uchwale komisyi, a Fressl zarzucił Steinowi nierzetelne postępowanie przy pobieraniu dyet poselskich, uchwaliła Izba stosownie do wniosku komisyi udzielić Steinowi naganę.

Z porządku dziennego zabrał głos baron Morsey w dalszej dyskusyi nad deklaracyą Koerbera.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 27 listopada Hr. M. Wodzicki z Dalnicza. Hr. J. Czosnowski z Podola. Br. J. Romaszkan z Horodenki. A. Sadowski, B. Dwernicki i F. Humanowski z Podola. A. Gross z Białej. S. Moysa z Rudnik. R. Małaczyński z Sambora. Br. A. Koblotz z Wiednia. W. Solski ze Śniatyna. K. Bromirski z Faszczówki. L. Fränkel ze Stanisławowa. A. Lieberman z Krakowa. X. E. Wanio z Załanowa. W. Bogdanowicz z Hajworonki. S. Mały z Borszczowa. P. Niemczewski ze Śniatyna. M. Cielecka z Byczkowic. T. Sokołowska z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 listopada. S. Pilescy z Halicza. J. Leska z Podkamienia. S. Skala z Fildensteinu. J. Höfner z Wiednia F. Goldschmidt z Frankfurtu. S. Kemplicz ze Stanisławowa. M. Wurfschmidt z Pragi. Z. Rosterman z Krakowa. S. Zajączkowski z Dobromila. O. Wilhelmi z Berlina. B. hr. Drohojowski z Cieszacina. N. Talaga z Kamionki Str. H. Altheim z Czerniowiec. E. Blumrich z Budapesztu. A. Ujejski z Tomaszowic. S. Niewiadomscy z Rzeszowa. F. Kowalewski z Czerwonogrodu. S. Sokołowski z Raty. W. Tabłoński z Derszowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 27 listopada. Prot Komornicki z Borysławia. J. Heinrich z Warszawy. Z. Pawlińska z Siedlisk. M. Niezabitowska z Łanek. C. Czernowitz z Tauber. B. Śmiałowski z Kotuczyc. W. Majewski z Radruża. M. Czerwińska z Tytywczyc. S. Salter i E. Tauber z Czerniowiec. J. Jarzymowski z Chłopczyc. J. Bielański z Warszawy. M. Skarzyńska z Szwajkowic. J. Filipek z Wiednia.

Berlin 27 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 27 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·92. Mąka („Fleur de Paris“) 28·75.

Wiedeń 27 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	294.—
„ „ „ „ z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	288.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	282.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	268.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	91.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 471.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.65, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.50, Salma 40.00 m. k. 232.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 144.25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 504.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.85, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.85, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·80*
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Jesteś już stary, chudy i łysiejący, a pragniesz pieszczot innych kobiet — powtarzała sobie w duchu z goryczą. — Ale czyż ty się nie domyślasz, że te istoty pragną ról w twoich sztukach, a nie twojej osoby? Może one ci mówią, że jesteś piękny... i ty w to wierzysz! Ach, nierozsądny człowieku! Ja przynajmniej kochałam cię dla zalet twego serca, dla twego talentu. A teraz ja tobą pogardzam, tak, pogardzam! I nienawidzę cię!

Mervil nie domyślał się usposobienia, w jakiem się znajdowała Simona, a pewność jego i swoboda, z jaką poruszał się po pokoju, do najwyższego rozdrażnienia doprowadzały żonę.

— Jestem pewna, że wobec tamtej starał się być uprzejmym i nadskakującym — mówiła sobie — takim, jakim nigdy nie bywał wobec mnie.

Nigdy nie przypuściłaby tego, aby Roger mógł się okazać szorstkim dla Netty Dawidson. W jej pojęciu surowość charakteru Rogera musiała znikać w uniesieniu miłości potężnej i niepojętej od chwili, gdy ta miłość nie była rzeczywistością, której uosobienie przedstawiała Simona, lecz uczuciem, które odkradał jej, aby je ofiarować innej.

Paliła ją gorączka, a gorycz zalewała serce i mimowoli pierś jej ciężkiem uniosła się westchnieniem.

— Obudziłem cię? — zapytał Roger.

Ona zwolna otworzyła oczy z wyrazem zdziwienia i łagodności.

Mąż pochylił się i pocałował ją w czoło. Simonie zdawało się, że spogląda na siebie z jakiejś niezmierzonej odległości. Mówiła sobie:

— On mnie całuje!... on... kiedy niedawno całował inną!

Zdawało jej się, że to nie może być prawdą, że czyta jakąś powieść, albo jest na przedstawieniu w teatrze, że wkrótce przykre wrażenie, jakiego doznaje, rozwieje się zupełnie i że wszystko wróci do dawnego porządku.

Chwilami chciała wołać:

— Dość już tej męczarni!

Gdyż bolesne wrażenia i uczucia wirowały w jej sercu i głowie z taką niesłychaną szybkością, że sprawiało jej to ból niewymowny. Nie umiała zdać sobie sprawy, czy ba[illegible] jest zmartwiona. Ale czuła wielki ból w duszy, ból, jakiego nigdy przedtem nie doznawała.

— Która godzina? — zapytała nagle Rogera. — Jak widzę, zasiedziałeś się długo z panem Fornière.

— Musieliśmy pomówić o wielu rzeczach. Przedstawiał mi projekt jednej sztuki; trzeba było ułożyć wspólnie scenaryusz. Nie wiem nawet, czyj to utwór, zapomniałem nazwiska autora. Fournière chciał się dowiedzieć, czy nie napisałbym do tej sztuki partytury.

— Czy telegram wysłałeś do mnie z teatru?

— Tak... a Paulinka czy była grzeczna?

— Naturalnie. Biedna moja pieszczotka!

— No, nie zawsze bywa tak bardzo grzeczna.

— Gdzieżeście jedli obiad z panem Fournièrem? U niego, czy w restauracyi?

— W restauracyi.

— A w jakiej?

— Niedaleko bulwarów. Nie znasz tej miejscowości... Śpij już, moja duszko; jestem zmęczony.

Ale ona chciała, żeby Roger mówił jeszcze więcej, żeby brnął z kłamstwa w kłamstwo, żeby jej dał okropną pewność swej zdrady, tę pewność, której nigdy nie chce się przyznać, chyba że już wyraźnie bije w oczy.

— Czy zaraz po próbie zabrał cię z sobą pan Fournière?

— No, tak... I cóż w tem dziwnego? Byliśmy na próbie, a potem wyszliśmy razem, oto wszystko.

Nastała chwila milczenia, poczem Simona odezwała się jeszcze:

— Jak się nazywa ta aktorka, która ma dublować rolę?

Mervil roześmiał się z przymusem. Zapytania żony zaczęły go drażnić, a wspomnienie Netty także nie było dlań przyjemne.

— Ona się wcale nie nazywa. Takie istoty nie istnieją. Ona jest ograniczona, jak indyczka i z chęcią posłałbym ją do wszystkich dyabłów. Dobranoc, Simono; jestem dziś bardzo zmęczony.

— O! jak on umie kłamać! — powiedziała sobie w duchu Simona. — I czy to się zdarza po raz pierwszy? Z pewnością, że nie. Jakaż ja byłam nierozsądna, że ufałam mu tak nieograniczenie i wierzyłam jego słowom!

V.

Pomiędzy Simoną a Rogerem nie przyszło do żadnych wyjaśnień. Młoda kobieta nie kochała już teraz tak silnie, aby nie miała słuchać podszeptów dumy, która jej doradzała milczenie. Nie zwierzyła się również ze swojem strapieniem przed nikim, nawet przed Gizelą. Z pozoru nic się nie zmieniło ani w niej samej, ani w jej życiu. A jednak zdawało jej się, że nie była już tą samą istotą, że jakaś przepaść otwarła się przed nią, że nastąpił jakiś dziwny przewrót, że ona umarła, a potem zmartwychwstała do innego życia, albo że dotychczas nie znała samej siebie.

Nieraz pytała się, dlaczego fakt pospolity, który odnosił się tylko do jakiejś cząsteczki jej uczuć, mógł zmienić do tego stopnia jej pogląd na świat cały? Nie mogła wydać sądu nawet o najmniejszej rzeczy, ażeby ten fakt i jego wpływ nie oddziaływały na jej zapatrywanie się, na zdanie, jakie jej umysł wydałby dawniej. Dziecinna zdolność podciągania wszystkiego pod ogólną miarę, właściwa zazwyczaj kobietom, kazała jej się teraz domyślać w każdym czynie, w każdem słowie męża jakiegoś pierwiastku zdrady. Wyobraźnia przedstawiała jej wszystkich mężów, jako zdrajców tego samego gatunku. Przestała litować się nad panem Chambertier i zaczęła odgrywać rolę kobiety zalotnej wobec tego człowieka, który jej się wcale nie podobał, a czyniła to jedynie dlatego, aby mogła sobie powiedzieć:

— I on także, on, który ma za żonę najpiękniejszą ze wszystkich znanych mi kobiet i który twierdzi, że ją kocha aż do uwielbienia, aż do męczarni, gdybym tylko powiedziała jedno słowo, cisnąłby mi pod nogi najgorętsze wyznanie miłosne.

Teraz nie dziwiła się bynajmniej ekscentrycznym kaprysom Gizeli. Gdy Mervil wymawiał jej nieraz, że nie może się obyć bez tej przyjaciółki, której towarzystwo nie jest dla niej bardzo korzystne, Simona odpowiadała z żywością:

— Ona przynajmniej zapatruje się na życie z właściwego punktu widzenia i sądzi mężczyzn tak, jak na to zasługują. O, jakżebym pragnęła mieć tak mało przesądów, jak ona!

To dziwaczne zdanie ściągało na nią surową, a nawet nieraz szorstką naganę ze strony męża. Roger nie unosił się nigdy gwałtownym gniewem, ale miewał nieraz chwile nerwowego rozdrażnienia, w których bywał przykry i uszczypliwy, a wtedy przy najlżejszem nieporozumieniu małżeńskiem przekraczał granicę właściwą ludziom dobrze wychowanym, nie mogąc się nawet tłumaczyć uniesieniem. Wypowiadał wtedy słowa kaleczące jak ostrze noża, które dawniej Simona przebaczała mu za pierwszym pocałunkiem, ale które teraz raniły ją boleśnie i nie zacierały się w jej umyśle.

I tym sposobem owa szczelina, z początku nieznaczna, jak ta o której mówi poeta, wyżłabiała w jej kobiecem sercu „ślad niewidzialny lecz pewny“, którędy jej tkliwość wyciekała zwolna aż do ostatniej kropelki. Simona, pomimo kaprysów i świeżo nabytego sceptycyzmu, cierpiała boleśnie z powodu tej ukrytej rany. Roger nic nie dostrzegał, a jeżeli zwrócił niekiedy uwagę na niezwykłe usposobienie żony, strofował ją surowo, albo szydził z tego co nazywał nieokreśloną tęsknotą duszy, cierpkością lub rozdrażnieniem nerwów. Będąc sam nadzwyczaj nerwowym, z przyjemnością czynił z tego zarzut kobietom, prześladując je z powodu ich podniecenia lub osłabienia fizycznego, i twierdził, że sam nie podlega takim atakom dlatego, że one objawiały się u niego inaczej niż łzami.

Były to małe usterki i drobne niesprawiedliwości, które prawość jego serca i urok talentu zacierały dawniej w oczach rozkochanej Simony, a które teraz dla tej samej Simony stawały się nieznośnemi. A jednak nigdy może Roger nie cenił tak wysoko słodyczy i tkliwych uniesień małżeńskiego związku, jak teraz właśnie. Nigdy nie pojmował tak dokładnie, że warunki jego szczęścia spoczywały wyłącznie w drobnych dłoniach tej czystej i szlachetnej Simony, której ufał i w którą wierzył wszystkiemi siłami swej duszy. Zniechęcenie, jakiego doznał po krótkiej znajomości z Netty Dawidson, obudziło w jego duszy jeszcze żywsze dla żony uczucie. Niesłychanie był zadowolony, gdy Netty, znudzona tem, że nie mogła dostać się na scenę, pojechała do Ameryki z jakimś Peruwiańczykiem, brzydkim jak szympans, ale szalenie bogatym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.